CENA 3 PENSY

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 2. LONDYN, 8 PAŹDZIERNIKA 1950 NR. 41

Z polskiego punktu widzenia

PÓŁ KOREI, TO ĆWIERĆ ZWYCIĘSTWA

„Cześć Wam wszystkim od nas wszystkich w domu, zrobione dobrze i szlachetnie!" temi słowy prezydent Truman zwracając się do wojsk walczących pod flagą O.Z.N. podkreślił znaczenie odbicia południowej Korei. Pierwszy raz w historii świata zastosowano przeciw napadającemu zbiorową sankcję wojskową. Prawo jest na drodze zatriumfowania tam, gdzie na gruncie międzynarodowym zostało złamane. Będzie to dziełem zbiorowej woli pięćdziesięciu narodów. Gdy zważyć, że cios wymierzony w północnych Koreańczyków uderza w światoburcze plany Politbiura, łatwo zrozumieć doniosłość dokonanego dzieła.

Wszystko to jednak może jeszcze być zmarnowane, jeżeli prawu, tak jak to już sugeruje dziennikarz Walter Lippmann, stanie się tylko częściowo zadość. „Mamy, pisze on, nasze własne i przekonywujące powody, by nie robić tego, czego nie chcą Rosjanie i Chińczycy". A więc program Lippmanna sprowadza się do spoczęcia na laurach, nieprzekraczania 38 równoleżnika, szybkiego wycofania wojsk amerykańskich z Korei, zastąpienia ich zbiorowymi siłami O.Z.N. i wzięcia najczynniejszego udziału w gospodarczej odbudowie Korei.

Prawem jest i była jedność Korei. Bezprawiem przez Moskwę dokonanym był jej podział. Jeżeli Moskwa popchnęła północnych Koreańczyków do użycia miecza dla przywrócenia jedności, niszcząc wolność, a O.Z.N. odpowiedziało na to w obronie wolności walką orężną, to celem jej powinno być przywrócenie prawa na jedności i wolności całej Korei opartego. Wyobrazić sobie, że można zatrzymać się na 38 równoleżniku i rokować z napędzonym napastnikiem, za plecami którego stoi Moskwa, o jedności i niepodległości Korei, jest absurdem.

To też z uznaniem powitać należy amerykański plan wniesiony pod obrady Zgromadzenia O.Z.N. Według tego planu powinna być natychmiast powołana do życia Zwierzchnia Komisja O. Z.N. przy najpoważniejszym w niej udziale przedstawicieli państw azjatyckich, która będzie miała jako zadanie pieczę nad zrealizowaniem jedności Korei, zapewnienia warunków dla jej niepodległości i gospodarczej odbudowy. Cała powaga O.Z.N. ma być rzucona na szalę, by pokazać Azji, co zjednoczenie Narodów jest zdolne zdziałać dla wolności Korei i jej odbudowy. Ma być wielki pokaz tego, co Zachód dać może krajom Wschodu gospodarczo zacofanym. Pięć innych postulatów amerykańskich brzmi jak następuje: 1. Korea ma być wolna, niepodległa i zjednoczona. 2. Metody dla osiągnięcia tego celu opracowane będą przez Komisję O. Z.N. 3. Naród Koreański wypowie swą wolę w wyborach. 4. Żadne państwo nie może posiadać politycznych zainteresowań w Korei, a Stany Zjednoczone oświadczą, że nie poszukują w tym kraju żadnych baz wojskowych. 5. Wolna Korea powinna być członkiem O.Z.N. Plan brytyjski zgłoszony w tej samej sprawie w głównym swym zarysie jest bardzo podobny. Celem akcji i tu i tam jest pełne zjednoczenie Korei.

Ale ani głosowania, ani rokowania nie doprowadzą do wprowadzenia takich planów w życie. Można je zrealizować jedynie drogą zajęcia przez wojska walczące pod flagą O.Z.N. całej Korei. Jeżeli północni Koreańczycy będą mogli po przegrupowaniu sił stawiać opór gdzieś na swym pograniczu i O.Z. N. zawaha się i nie nakaże przełamania oporu, by jedność całej Korei osiągnąć, to niech przestanie o tej jedności prawić i przygotowuje się do tego, że pierwsze moralne i wojskowe zwycięstwo na renie międzynarodowym prawa nad gwałtem zostanie zmarnowane. Odbita połowa Korei będzie w najlepszym wypadku drugim wydaniem przepołowionych Niemiec, będzie terytorium wymagającym stałej obecności wojsk O.Z.N. i newralgicznym punktem świata, pochłaniającym miliardy dolarów.

Rada Bezpieczeństwa interweniując w Korei, dała zezwolenie na użycie siły zbrojnej „dla odparcia napastnika", ale też dodała: „dla zapewnienia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa na tych obszarach."

Czy wycofanie się północnych Koreańczyków poza linię 38 równoleżnika może być gwarancją pokoju i bezpieczeństwa? Dlatego prezydent południowej Korei dr Syngman Rhee miał rację, gdy w obecności generała Mac Arthura odbierając od niego uwolnioną stolicę Seul powiedział, że przekroczenie 38 równoleżnika „jest celem tej wojny". Generał milczał. On wie najlepiej, że dojście do tego równoleżnika jest dopiero ćwiercią zwycięstwa.

J. Z.

SYGNAŁY TYGODNIA

Przedstawiciel W. Brytanii w ONZ Kenneth Younger domagał się zjednoczenia całej Korei. Warren Austin, przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, oświadczył, że Amerykanie nie zadowolą się powrotem na linię 38 równoleżnika. „Siły najeźdźcy nie mogą się schronić poza fikcyjną linię, ponieważ stwarzałoby to nową groźbę dla pokoju Korei i świata."

*

Gen. MacArthur wezwał wojska północnej Korei do poddania się. Amerykańskie bombowce atakowały wszystkie drogi ku granicy mandżurskiej.

*

Brytyjski minister spraw zagranicznych Bevin oświadczył, że Korea powinna być zjednoczona i że należy usunąć sztuczny podział.

*

Klęska komunistów w Korei odbiła się szerokim echem w krajach satelickich, mimo iż Kominform stara się zataić ostatnie wypadki.

*

W Seoulu komuniści przed wycofaniem się zamordowali 20.000 południowych Koreańczyków. Ponadto dalszych 20.000 uprowadzono do więzień i obozów koncentracyjnych w północnej Korei. W Taejon znaleziono w dołach trupy 40 żołnierzy amerykańskich i 300 żołnierzy wojsk południowo-koreańskich ze związanymi rękoma. Zamordowano ich strzałem w tył głowy.

*

Administrator planu Marshalla Hoffman wyraził przekonanie, że Europa nie stoi przed wyborem „masło czy armaty", gdyż może zarówno utrzymać swą stopę życiową jak i uzbroić się dla celów obrony.

*

Brytyjski minister pracy Isaacs w przemówieniu radiowym ostrzegł, iż komuniści dążą do zdezorganizowania gospodarki brytyjskiej głównie przez strajki w dziedzinie przemysłu, w dokach, w przedsiębiorstwach transportowych i zakładach użyteczności publicznej.

*

Rząd francuski uchwalił dekret, przewidujący utworzenie oddziałów dla ochrony przeciw działalności piątej kolumny we Francji. Oddziały te będą tworzone z rezerwistów, którzy przekroczyli wiek, uzasadniający powołanie do służby wojskowej.

*

Zachodnie mocarstwa zwróciły się do Turcji z sugestią, by turecki sztab generalny wszedł w porozumienie z komitetem śródziemnomorskim państw, należących do Paktu północno-atlantyckiego.

*



KAPLICA POLSKA W LORETO
Witraż obrazujący „Cud nad Wisłą" 1920 r. art. włoskiego Gatti'ego

NOWY RZĄD

Dnia 25 września br. Prezydent R.P. mianował gen. dra Romana Odzierzyńskiego — prezesem Rady Ministrów i ministrem Obrony Narodowej.

Na wniosek prezesa Rady Ministrów Prezydent R. P. mianował pp.:
Jerzego Hryniewskiego — ministrem spraw wewn.,
Mieczysława Sokołowskiego — ministrem spraw zagr.
Stanisława Sopickiego — ministrem skarbu,
Zygmunta Rusinka — ministrem dla spraw obywateli polskich na obczyźnie.

Ponadto Prezydent R. P. powierzył prezesowi Rady Ministrów gen. dr Romanowi Odzierzyńskiemu kierownictwo ministerstwa sprawiedliwości.

Zaprzysiężenie odbyło się w dniu 26 września.

KU CZCI LOTNIKÓW
W HUDDERSFIELD

W dniu 16 września br. w Huddersfield odbyła się podniosła uroczystość złożenia wieńca ku czci poległych lotników polskich. Wieniec złożyli kpt. Z. A. Rubach Połubiński oraz kmdr. Weston Smith, przewodniczący oddziału Anglo-Polish Association w Huddersfield. W krótkim przemówieniu kpt. Połubiński oświadczył, że w imieniu organizacji polskich wolność w czasie Battle of Huddersfield składa hołd pamięci lotników polskich i brytyjskich, którzy oddali swe życie w walce o wolność w czasie Battle of Britain i drugiej wojny światowej.

Wśród przedstawicieli polskich znajdowali się p. Michał Kruszyński, znany pianista oraz prezesi i sekretarze miejscowych kół Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Związku Studentów, Związku Inwalidów oraz Harcerstwa. Z pośród przedstawicieli brytyjskich przybyli na uroczystość płk. E. M. Liddell, Dr. C. Fraser Brockington, Dr M. E. Scott oraz pp. G. Richards, H. Crosland, J. Doran, K. Turner, A. I. Beaumont, G. H. Binks i G. Freeman.



Słowo Boże

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ XIX PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH (Mat. 22, 2 — 14)

Onego czasu Jezus mówił przełożonym kapłańskim i faryzeuszom w przypowieściach, powiadając: Podobne stało się Królestwo niebieskie pewnemu królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, ale nie chcieli przyjść. Znowu posłał inne sługi mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto obiad mój nagotowałem, woły moje i karmne zwierzęta są pobite i wszystko gotowe; pójdźcie na gody. Ale oni zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego. A inni pojmali sługi jego i zelżywość im uczyniwszy, pobili. A usłyszawszy król, rozgniewał się i posławszy wojska swe, wytracił owych mężobójców i miasto ich spalił. Wtedy rzekł służebnikom swoim: Gody wprawdzie są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godni. A przeto idźcie na rozstajne drogi, a kogokolwiek znajdziecie, wezwijcie na gody. I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkich, których znaleźli, złych i dobrych, i napełniły się gody siedzącymi. A wszedł król, aby zobaczyć siedzących i ujrzał tam człowieka nie odzianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakeś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilknął. Wtedy rzekł król sługom: związawszy ręce i nogi jego, wyrzućcie go w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

KALENDARZYK

Październik 1950

8 n. — 19 po Ziel Świątk., Brygidy
9 p. — Dionizego, Abrahama
10 w. — Franciszka Borgiasza
11 ś. — Macierzyństwa NMP
12 c. — Maksymiliana
13 p. — Objawienie NMP w Fatimie
14 s. — Kaliksta

W STONYHURST COLLEGE

NA POLSKĄ NUTĘ



Prymicjanci wśród gości belgijskich

Stonyhurst College to odpowiednik naszego Chyrowa. Położony, jak ten kiedyś w Polsce, w przepięknej górzystej okolicy Lancashire, od przeszło stu-pięćdziesięciu lat służy sprawie wychowania młodego narybku. Przez jego mury przesunęły się już dziesiątki pokoleń katolików. W sali studium można oglądać na ławkach tabliczki z wyrytymi nazwiskami tych, którzy tu odsiadywali godziny wytężonej pracy, by następnie później zasłynąć w życiu i historii rodzinnego kraju. Nie brakuje wśród nich i nazwisk znanych poza Anglią.

Jezuicki Stonyhurst College obił się zapewne o uszy naszych Rodaków nie raz jeden. Wątpię jednak, czy wielu wśród nas słyszało o Polaku, który tam pracował i życie zakończył lat temu przeszło sto. Zanim osiadł w Stonyhurst usiłował dostać się do Chin, gdzie miał objąć stanowisko przełożonego wznowionej — po wskrzeszeniu Towarzystwa Jezusowego — misji jezuickiej. Usiłowania spełzły na niczym i Ojciec Norbert Korsak T.J., „Familia in Polonia Nobilis“, jak czytamy w epitafium na jego grobie, — „Polak, z urodzenia szlachcic“ — w 1807 r. zawinął do Stonyhurst. Był naprzemian profesorem filozofii i teologii. Imię swoje w tej okolicy uwiecznił jednak czym innym. Poza profesurą był przede wszystkim misjonarzem. Pod koniec życia, od 1832 r. przydzielono mu na stałe placówkę misyjną w odległym o pięć mil Clitheroe. Tam jeszcze po dziś dzień wspominają jego imię. Piszący te słowa przed kilku dniami rozmawiał z osiemdziesięcio-letnią staruszką, która pamięta, jak za jej młodocianych lat, a było to już dawno po śmierci O. Korsaka, imię jego było powszechnie na ustach katolików i niekatolików. Jednych i drugich podbił on niestrudzoną swą pracą apostolską, a przede wszystkim oddaniem i miłością dla biednych.

Na kamiennej płycie grobowca wypisano mu też po zgonie w 1846 r. — „Doctrina ac Morum Sanctitate Admirabilis“. — Wiedzą i świętością życia zadziwił współczesnych.

Nie znane mi są w stuletniej przerwie inne węzły pomiędzy Polską a Stonyhurst College. Zdaje mi się, że lukę tę wypełniają dopiero ostatnie uroczystości święceń kapłańskich, gdy w dniu 9 września b. r. 22 młodych jezuickich kleryków dopuścił Bóg do stopni ołtarza.

Wśród nich, poza Anglikami, było dwóch Brazylijczyków, trzech Hiszpanów i trzech Polaków. Ci ostatni: ksks. W. Cichecki, T. Pelczar i P. Świerczek, zbiegiem — nie przypadkowej zresztą — okoliczności wysunięci zostali na czoło uroczystości i stali się niemal bohaterami dnia. Trudno więc nie poświęcić im słów kilku, zwłaszcza, że nie szczędzili ich im — obcy.

Dzień święceń kapłańskich to uroczystość, którą trzeba przeżyć, by ocenić jej wagę. A przeżywa ją nie tylko nowowyświęcony, ale na równi z nim przeżywają jego rodzice i cała rodzina. Powiedziano nawet, że dzień ten, to raczej święto rodziców, bo nierzadko się zdarza, że oni przeżyją go głębiej, niż sam święcony. W uroczystości, o której mowa, niestety, nie wszystkich rodzice mieli szczęście wziąć udział. Nie wzięli ich oczywiście rodzice naszych polskich współbraci.

Był to jeden z tych względów, dla których polskich księży otoczyła ze wszech stron rodzinna atmosfera oddania, życzliwości i przyjaźni. Nawet po deszczowym tygodniu, w dzień ich święceń, 9 września — uśmiechnęło się do nich słońce.

Wybrańcom losu święceń kapłańskich udzielił J.E. Ks. Arcybiskup Bombaju, Thomas Roberts. Znany dobrze tym, którzy byli w Indiach, wielki przyjaciel Polaków, odznaczony przez nasz Rząd orderem „Polonia Restituta“ za zasługi dla dobra naszych wysiedleńców, o Polsce wspominał do neoprezbiterów już w czasie rekolekcji. O Polsce zresztą pamiętał i we wrześniu 1939 r., kiedy to po najeździe niemieckim na Polskę, na terenie swojej diecezji w Indiach zarządził nabożeństwa błagalne w intencji Polski. Ten wielki nasz przyjaciel cieszył się teraz, że danym mu jest święcić polskich kapłanów. Przed samymi święceniami wyraził żal, iż tak mała liczba Polaków dostąpi tego wielkiego sakramentu. A po święceniach, gdy starsi ojcowie polscy dziękowali mu imieniem polskich prowincji jezuickich, stwierdził z dumą, że to „był zaszczyt dla niego!“

W czasie obiadu, w którym wzięło udział ponad dwieście pięćdziesiąt osób, — niektórzy z nich przybyli z Belgii, przyjaciele właśnie naszych Rodaków, inni samolotami z Hiszpanii — zdawało nam się, że wszystko gra na polską nutę. Już w drugim przemówieniu, senior nowowyświęconych, O. Byron, uznał za stosowne imieniem jezuitów angielskich i zgromadzonych złożyć wyjątkowo serdeczne życzenia Polakom, jako przedstawicielom niewielu spośród tych, którzy przetrwali Dachau... Wyraził im też współczucie, że chwili tej nie dzielą z nimi ich rodziny. Ciepłe słowa przedmówcy pochwyciła cała sala, nagradzając je długimi oklaskami.

J. E. Ks. Arcybiskup Th. Roberts poszedł jeszcze dalej. Wspomniał o wyróżnieniu ze strony naszego Rządu, jakie go spotkało za to „niewiele, co zrobił dla Polaków w Indiach“ i jeszcze raz powtórzył, że spotkał go zaszczyt, iż danem mu było udzielić święceń kapłańskich synom tego właśnie, tak doświadczonego Narodu.

Nic dziwnego, że po takim wyróżnieniu oczy wszystkich kierowały się na stół „polski“. Nowo-wyświęceni księża Polacy byli też później rozrywani, gdy chodziło o fotografie. Każdy z ich kolegów, każdego rodzina pragnęła ich mieć w swoim otoczeniu. Było to mimowolną nagrodą za to, że żaden z nich nie miał przy sobie najbliższych z rodziny.

Stonyhurst College w dniach 9 i 10 września rozbrzmiewał polskością. Z serc polskich płynęły natomiast pod adresem Władz zakonnych angielskiej prowincji oo jezuitów i Władz Zakładowych wraz z jego obsługą — serdeczne słowa podzięki za gościnność i życzliwość.

Polacy młodzi kapłani odświeżyli też polskie wspominki w miejscu misjonarskiej pracy O. Korsaka w Clitheroe. W niedzielę 10 września, w tym samym kościele, gdzie on pracował, po wieczornym nabożeństwie udzielili prymicyjnego błogosławieństwa setkom wiernych, wypełniających kościół po brzegi.

W. K.

KRONIKA KATOLICKA

ENCYKLIKA W SPRAWIE KOMUNIZMU

Ojciec Święty ogłosił nową Encyklikę, omawiającą stosunek do komunizmu i kapitalizmu oraz sprawę duchownych współpracujących z ruchami zależnymi od komunizmu.

ŚWIATOWY KONGRES MARYJNY

W dniach 23 października do 1 listopada odbędzie się w Rzymie międzynarodowy Kongres Maryjny. Ostatni dzień Kongresu zbiegnie się z ogłoszeniem dogmatu Wniebowzięcia.

Pierwszy Kongres Maryjny odbył się w roku 1881.

KATEDRA WILEŃSKA ZAMIENIONA NA SALĘ WIECOWĄ

Rozgłośnia Watykańska podała w ubiegłym tygodniu, że Katedra Wileńska została przekształcona na salę zebrań publicznych.

Równocześnie radio watykańskie podało, że w całej sowieckiej republice litewskiej wzmogło się prześladowanie religijne. Msze wolno odprawiać tylko wczesnym rankiem przed godzinami pracy. Specjalna opłata państwowa pobierana jest od każdego wchodzącego do kościoła. Wszystkie śpiewniki nie zatwierdzone przez cenzurę są konfiskowane.

WYSOKIE ODZNACZENIA KAPŁANA POLSKIEGO

W uznaniu zasług na polu religijno-społecznym wśród Polonii Amerykańskiej — Pan Prezydent R. P. odznaczył ks. dra Bernarda Jarzembowskiego, proboszcza w Pontiac Mich., Komandorią Polonia Restituta. Aktu nadania tego wysokiego odznaczenia dopełnił ks. prałat Tomasz Reginek, b. wikariusz generalny ks. biskupa polowego.

Ks. dr B. Jarzembowski jest członkiem Instytutu Najśw. Marii Panny Zwycięskiej „Marianum“. Za swe liczne prace w dziedzinie mariologii otrzymał w październiku 1937 r. członkostwo Polskiej Akademii Mariańskiej w Wilnie.

ODZNACZENIE

Znana działaczka społeczna z U.S.A. pani Stefania Bardziłowska zamieszkała stale w Bostonie, za pełną poświęcenia opiekę nad żołnierzem polskim, została odznaczona Złotą Odznaką Związku Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych w W. Brytanii.

Wzrost Kościoła katolickiego w Anglii i Walii

W LATACH 1850 — 1950

Rok:	Ludność katolicka:	Kapłani (świec. i zak.)	Kościoły publiczne	Domy za- (m. i ż.)	Szkoły katol.
1850	1.000.000	826	597	70	200
1875	1.200.000	1.780	1.061	361	600
1900	1.500.000	3.298	1.536	802	1.150
1925	2.043.000	4.096	2.063	1.201	1.733
1950	2.850.000	6.643	2.868	1.547	2.328

STULECIE HIERARCHII ANGLII I WALII

DZWONY ŚW. PIOTRA I WESTMINSTERU

W niedzielę, dnia 1 października br. na stadionie Wembley pod Londynem odbyła się ostatnia i najwspanialsza impreza tygodnia „Kongresu Stulecia Hierarchii". Ponad sto tysięcy katolików, przybyłych z całej Anglii i Walii, wypełniło szczelnie stadion wielobarwnym tłumem.

Piękne jesienne słońce, o które modlili się na ten dzień katolicy brytyjscy, rozbłysło nad stadionem w chwili, kiedy rozpoczęło się wielkie kolorowe widowisko, obrazujące dzieje wiary katolickiej w Anglii i świeciło aż do chwili błogosławieństwa i rozgrzeszenia udzielonego zebranym drogą radiową przez Ojca Św. z Castel Gandolfo.

NA STADIONIE WEMBLEY

Stadion Wembley zaczął się wypełniać o godzinie 1 po południu, a w pół godziny później program otwarła koncertem orkiestra Irlandzkiej Gwardii.

Niedługo potem na widowni pojawił się, witany hucznymi oklaskami i wiwatami, kardynał Bernard Griffin, arcybiskup Westminsteru. Obok niego zasiedli wszyscy kardynałowie, uczestniczący w Kongresie, w liczbie 6, a więc: arcybiskup Nowego Jorku, kard. Spellman, arcyb. Malines (Belgia), Van Roey, arcyb. Lyonu, Gerlier, arcyb. Toronto (Kanada), McGuigan oraz dwaj kardynałowie niemieccy: Frings i Von Preysing. Loże obok wypełnili inni dostojnicy kościelni Hierarchii angielsko - walijskiej oraz goście z obu półkul, a wśród nich 12 arcybiskupów oraz 46 biskupów.

Po skończonym koncercie orkiestra odegrała hymn brytyjski „God save the King", który podchwycili zebrani na stadionie.

HISTORYCZNY OBRAZ

Zaraz potem na murawę wbiegli aktorzy, wybrani spośród uczniów szkół oraz członkowie stowarzyszeń katolickich i barwnymi plamami rozsypali się po boisku. Rozpoczęło się widowisko, przedstawiające w kilkudziesięciu żywych obrazach dzieje Wiary w Anglii i Walii, poczynając od wylądowania na wyspie brytyjskiej legionów rzymskich aż po „Drugą Wiosnę" Odrodzenia.

Wybrane z katolickich autorów teksty, świetnie czytane przez głośnik, objaśniały poszczególne obrazy, płynące po sobie szybko, jak karty obracanej książki. Zwłaszcza znakomicie wyreżyserowana była scena pojmania świętych: Jana Fishera i Tomasza More. Tłumy oklaskiwały kolejno swoich świętych, przywódców i praojców, jakby to byli naprawdę żywi ludzie, którzy się stawili na Wembley na dzień, który rozpoczyna nową epokę w historii Kościoła w Brytanii. Entuzjazm wzrastał osiągając zenit, kiedy niespodziewanie historia zmieniła się w dzień dzisiejszy i gdy z bram stadionu poczęły nieskończoną falą płynąć rzesze młodzieży, duchowieństwa, stowarzyszeń, policji, nauczycielstwa, sióstr szpitalnych i otaczać ołtarz polowy wielobarwnymi wstęgami. Młodzież była jak wieniec zielonego lauru wokoło plonów katolickiego stulecia. Wreszcie wypełniony już po ostatnie miejsce stadion i wykonawcy widowiska powstali, aby odśpiewać pieśń „Wiaro naszych ojców".

MSZA ŚW. PONTYFIKALNA

Teraz przystępuje do ołtarza w czerwonej i fioletowej asyście biskupów i prałatów arcybiskup Birminghamu, Józef Masterson, aby odprawić uroczystą pontyfikalną Mszę św. wotywną ku czci św. Trójcy.

Mszę św. naprzemian z Pasterzem śpiewają chóry westminsterski i benedyktyński.

Po Ewangelii św. na Wembley rozlegają się dzwony św. Piotra z Rzymu, poczem Jego Świątobliwość Pius XII wygłasza przemówienie, transmitowane z Castel Gandolfo, na brytyjski Kongres Stulecia.

MÓWI OJCIEC ŚW.

W skupioną ciszę padają imiona, związane z historią Wiary w Anglii i Walii — św. Grzegorza Wielkiego, świętych Augustyna, Tomasza Becketa i Edmunda, Wilfrida z Jorku i Hugha z Lincoln, Sherwina, Campiona, Southwella, dalej Piusa IX, J. H. Newmana i H. E. Manninga. Ojciec Św. przypomina dzieje, wzloty i upadki Wiary na tej ziemi i jej ponowny rozkwit. Osobną wzmiankę poświęca Walijczykom i ich męczennikom, błogosławionym Ryszardowi Gwyn i Dawidowi Lewis.

„Dziękujcie Bogu również — płynie dalej łagodny głos Ojca Św. — że inaczej niż wielu waszych braci katolików z innych części świata, możecie sycić się nieocenionym błogosławieństwem pokoju i sprawiedliwych rządów pod Waszym łaskawym Królem i Królową. Wyrażamy nasze uczucia i głęboką cześć dla J. K. Mości Króla Jerzego VI i J.K.M. Królowej Elżbiety i modlimy się, by Bóg im użyczył długiego, pomyślnego i spokojnego panowania".

Na zakończenie Ojciec Św. zaznacza z naciskiem, iż w Jego sercu miejsce swoje mają także i ci, którzy wierzą w Boga, choć nie są w jedności z Kościołem katolickim i że się modli o ich pomyślność tu na ziemi i w życiu przyszłym.

Przemówienie Papieskie kończy się apostolskim błogosławieństwem, serdecznym pozdrowieniem Legata, kardynała Griffina i wiarą, że najbliższe stulecie przyniesie owoce ufności w wielką rolę, jaką ma do odegrania katolicyzm angielski i walijski.

Głośnik cichnie a arcybiskup Birminghamu przystępuje do dalszego ciągu Mszy św. Credo śpiewają po łacinie wszyscy zebrani. W tym momencie para białych gołębi przelatuje przez stadion.

Po ostatniej Ewangelii zebrani klękają, aby otrzymać błogosławieństwo Ojca św. i rozgrzeszenie, znowu nadawane przez radio, poczem śpiewają pieśń „Boże, błogosław Papieża" (God bless our Pope") i wiwatując na cześć Hierarchów rozchodzą się ze stadionu. Po drodze setki kolporterów sprzedaje prasę katolicką, broszury i odznaki. Wiele gazet nie-katolickich poświęciło Kongresowi specjalne numery i fotoreportaże, które również tłumy nabywają, aby mieć najwięcej pamiątek po tym wielkim dniu.

LEGAT PAPIESKI

Oprócz uroczystej Mszy św. pontyfikalnej na Wembley w okresie tygodnia Kongresu arcybiskupi celebrowali jeszcze pontyfikalne Msze św. dla zakonnic, dla kleru oraz dla dzieci w katedrach Westminsteru i św. Jerzego w Southwark, połączone z kazaniami. W jednym z kazań kard. Griffin nakreślił historyczną rolę katedry w Southwark, gdzie swoje natchnione kazania wygłaszał kard. Wiseman i która została zniszczona bombami niemieckimi.

Uroczyste przyjęcie Legata Papieskiego, połączone z pontyfikalną Mszą św., odprawioną przez arcybiskupa Liverpoolu, R. Downey, miało miejsce w katedrze westminsterskiej dnia 28 września. Katolicka katedra Westminsteru jest niewykończona i normalnie wywiera raczej wrażenie chłodu i pustki. Trzeba było dopiero tak pełnej splendoru uroczystości, aby się przekonać, czym będzie katedra po pełnym jej wykończeniu. Złoto, purpura i fiolety uskrzydliły jej smutne mury.

W cichej procesji wprowadzono Legata Papieskiego, kard. Griffina przed główny ołtarz, gdzie czekali nań kardynałowie, arcybiskupi, biskupi, infułaci i prałaci. Gdy Legat wszedł do swej katedry, zabrzmiały trąby, które się odezwały jeszcze raz w czasie Podniesienia.

Kiedy kardynał Griffin zasiadł na tronie, odczytany został w języku łacińskim i angielskim list Ojca św. Piusa XII, mianujący Go Legatem na Kongres Stulecia. W liście tym przypomina Papież, iż Anglia była krajem sprzyjającym świętości i wzywa swego Legata i dostojników Kościoła w Anglii i Walii do pójścia w ślady świętych ich krwi.

Po odczytaniu listu papieskiego odpowiedział ze wzruszającą skromnością kard. Griffin. Dziękował on Bogu za obfite błogosławieństwa w ciągu stulecia odrodzonego Kościoła w Anglii i Walii.

Arcybiskup Liverpoolu, witając Legata w imieniu Hierarchii Anglii i Walii, wyraził wdzięczność Ojcu św., iż Legatem na Kongres wyznaczył kardynała angielskiego, przyznając mu funkcję „siebie samego" (alter ego), jak to określa kodeks kanoniczny. W historii Kościoła było 38 angielskich kardynałów (Mikołaj Breakspear został później papieżem jako Hadrian IV), a kard. Griffin jest szóstym po odnowieniu Hierarchii.

Opuszczającemu katedrę po Mszy św. i ceremonii Legatowi tłum zebrany na ulicy zgotował burzliwą manifestację.

STULECIE DWU CÓR KOŚCIOŁA

W czasie uroczystości wygłosili dostojnicy kościelni kilka głębokich kazań. Do najbardziej znamiennych należało kazanie arcybiskupa Nowego Jorku, kard. Franciszka Spellmana.

„Obecny Rok Święty — zaczął on — jest szczególnie cudowny i pamiętny przez to, że jest równocześnie stuleciem narodzin prowincji Westminsteru i prowinc. Nowego Jorku, dwu córek Matki Kościoła, których ręce z woli Bożej połączone są nierozerwalną więzią niezmiennej Wiary. Mając jeszcze serce pełne szczęścia, iż mogłem obchodzić stulecie pierwszej córy jako arcybiskup Nowego Jorku, przeleciałem ocean, by uczestniczyć w waszych uroczystościach, na zaproszenie mego drogiego Przyjaciela i Waszego ukochanego Pasterza, kardynała Griffina."

(Dokładniejsze streszczenie kazania kard. Spellmana, które zawierało wiele akcentów aktualnych i społecznych, podamy w numerze następnym „Gazety Niedzielnej".)

WYSTAWA I ODCZYTY

W ramach programu Kongresu mieściły się również liczne i znakomite odczyty najwybitniejszych znawców poszczególnych zagadnień katolicyzmu angielskiego oraz wystawa pod nazwą „Katolicka Anglia" w Chenil Galleries przy ratuszu Chelsea.

Skromna ta rozmiarami wystawa osiągnęła w pełni zamierzony przez organizatorów cel, dając w jaskrawym i wyraźnym skrócie linię dziejów Kościoła katolickiego w Anglii i Walii, z podkreśleniem odrodzenia i dzisiejszego rozwoju.

Szereg plansz przedstawiło w skrócie owe dzieje przy pomocy tekstów i ilustracji. Środek sali wystawowej zajęły drogocenne pamiątki kościelne, jak relikwie męczenników. Ich szaty liturgiczne, kielichy, pierścienie, pieczęcie, relikwiarze, łańcuchy, mszały, modlitewniki, infuły. Wystawiono m. in. skrawek włosiennicy św. Tomasza More. Oprócz tego wywieszono kilkadziesiąt dokumentów historycznych bull, rękopisów, listów.

Do zabawnych eksponatów należą afisze i karykatury przeciwpapieskie, alarmujące społeczeństwo z powodu „papieskiej agresji" po odnowieniu Hierarchii sto lat temu.

Wystawa jest rzeczywiście źródłem natchnienia dla żyjących, jak to słusznie zauważył przy otwarciu jej arcybiskup Birminghamu.

DEPESZE

Wśród olbrzymiej ilości depesz gratulacyjnych z całego świata, które nadeszły na Kongres, na szczególną uwagę zasługuje wymiana listów między Naczelnym Rabinem Anglii i kard. Griffinem. Rabin Izrael Brodie nadesłał serdeczne życzenia w imieniu gmin żydowskich uznając istnienie Hierarchii Kościoła katolickiego w Anglii za zwycięstwo zasady wolności religijnej, której brak jest jeszcze w wielu krajach. Kard. Griffin podziękował „z głębi serca" za pragnienie wspólnej akcji przeciw religijnym i rasowym prześladowaniom w innych częściach świata.

J. B.

WITRAŻ 8-ej ARMII

W piątek oglądałem w Victoria i Albert Museum witraż ufundowany ze składek byłych żołnierzy 8-ej Armii, w której skład wchodził 2-gi Korpus. Witraż ten projektował p. Carl Edwards. Całość okna mierzy 13 stóp wysokości i 3 stopy szerokości. Przedstawia Matkę Boża z Jezusem Młodzieńcem. U dołu umieszczony jest znak 8-ej Armii — biała tarcza ze złotym krzyżem. Witraż przeznaczony jest do kaplicy Matki Bożej w Katedrze w Kairze. Napis u dołu w języku angielskim: Ku chwale Bożej i nieśmiertelnej pamięci 8-ej Armii 1941 — 1945.

JAN BIELATOWICZ

DO PROGÓW APOSTOLSKICH



Ojciec św. błogosławi Polaków. Nad Nim lśni na witrażu Duch Święty

Szum, gwar rozmów, śmiech, chorągiewki, pytania pełne ciekawości, żeglowanie poprzez tłum na sterze łokci, a nawet te śpiewy niecierpliwe i paciorki, jakby przepowiadanie deklamacji na imieniny rodziców — to wszystko czyni dom rodzinny z Opoki Piotrowej i dzieci z oczekujących na Piotra Żywego. Zanim sedia gestatoria jak arka przymierza nie popłynie przez rzekę kościoła i nim nad nią nie rozpostrze śnieżnych skrzydeł Duch Święty z głownego witraża, w bazylice kipi i szemrze radość rodziny.

Już przebrzmiały pieśni włoskie, francuskie, angielskie, polskie i łotewskie — jedne szerokie, rozlewne, bogate, drugie skromne, małomówne, zawstydzone. Poderwały się też kolejno ku sklepieniu kopuły jak stadka ptaków pacierze: jedne jak szepty, inne śpiewne i rytmiczne. Z dumą dziecinną grupki narodowe a osobno diecezje i parafie włoskie prześcigują się w pomysłowych okrzykach przy próbie generalnej kolejnego ich wywoływania, jakby z katalogu szkolnego. Wreszcie „Wierzę w Boga" łączy w morzu łaciny gregoriańskiej wszystkie te strumienie — romańskie, anglosaskie, germańskie, słowiańskie.

Zaraz potem bazylika rozjaśnia się od tysiąca świateł i przez Kościół leci głos triumfu. Już tam gdzieś u Porta Santa widać dłoń błogosławiącą. Pieśń triumfu nie jest ani pyszna ani zbyt ozdobna ani urzekająca; jest to pieśń słonecznej szczerości, łagodnej pewności, radosna pieśń wyznawców: „Christus vincit, Christus regnat, Christus Christus imperat!" Pieśń jak te oto skupione narody Kościoła, wśród których więcej jest maluczkich, niż wielkich i mądrych, więcej ludzi niepomnych słów wzniosłych, zato pełnych wiary.

Błogosławieństwo w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nakreślone ręką Następcy Chrystusa jest najważniejszym przeżyciem pielgrzymów w Roku Świętym. To jest właśnie symbol Wiary: że rękę tę prowadzi Ojciec i Syn i Duch Święty. Ku tej ręce podniesionej znad Grobu św. Piotra prowadzą wszystkie drogi członków Kościoła Apostolskiego. Zaprawdę trudno o bardziej widomy znak nad rękę Ojca błogosławiącą, która dzierży klucze Królestwa Niebieskiego nad Grobem św. Piotra i pod blaskiem kopuły, na której widnieją słowa: „Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam". Oto właśnie przez chwilę Bóg pozwolił pielgrzymom stanąć tuż pod Swoją Dłonią. Otwierają się więc ze szczęścia ziarenka dusz, jak kwiaty, dusze załęknione, szepcące: „Kiedy Jezus jest z nami, wszystko jest dobre i nic się trudnym nie zdaje; kiedy zaś nie ma Jezusa z nami, wszystko jest ciężkie i twarde."

* * *

Trzecia pielgrzymka w Roku Jubileuszowym Polaków z Anglii i Szkocji dotarła do Progów Apostolskich w dniu ścięcia św. Jana, 29 września, w trzy dni po święcie Matki Boskiej Częstochowskiej, w które Ojciec św. dokonał sam jubileuszowej pielgrzymki do trzech rzymskich bazylik. Aby uzyskać odpust zupełny...

U św. Piotra wyczytano pielgrzymkę polską w czasie błogosławieństwa z katalogu pod pozycją „Grupa brytyjska", uszeregowana w kolejności: Polacy, Irlanczycy, Szkoci. Przez głośniki zapowiadano zarządzenia po polsku, pielgrzymi odśpiewali „Serdeczna Matko", odznaczali się jako grupa biało-czerwonymi proporczykami, energicznie używanymi. Delegacja polska z ks. prałatem Strojnym, rektorem Instytutu Polskiego w Rzymie i ks. mgr. Kornackim, kierownikiem pielgrzymki, mogła rozmawiać bezpośrednio z Ojcem św. Na widok obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej na okładce, wręczonego Mu przez delegację Zrzeszenia Studentów Polskich albumu Ojciec św. rzekł: „Jesteście nieszczęśliwi, ale twardzi i dlatego wytrwacie", poczem przycisnął do piersi ręce Polaków. I to był gest, który najmocniej przemówił do polskich pielgrzymów. Przybyli oni do Rzymu prosić o odpusty dla dusz swych i modlić się za Ojczyznę.

* * *

Całując Drzwi Święte weszli do bazyliki św. Piotra pielgrzymi polscy z przepiękną pieśnią: „U drzwi Twoich stoję, Panie" po Mszy św. uprzednio odprawionej przez ks. biskupa Gawlinę w jednej z kaplic bazyliki i po przyjęciu Sakramentu Ołtarza.

Uczestnicy trzeciej polskiej pielgrzymki reprezentowali wszystkie warstwy społeczne, przeważali jednak ludzie prości z hostelów i osad fabrycznych. Dwustupięćdziesięcio-osobowa grupa, w której znalazła się zwarta gromadka Łotyszow oraz garstki Anglików i Czechów, wyróżniała się wśród wielonarodowego morza pielgrzymów zdyscyplinowanym szykiem. Było wszak w jej szeregach sporo żołnierzy i wszelkiego narodu obozowego.

Pieśni, z którymi wkraczali do bazylik polscy pielgrzymi, brzmiały uroczyście i melodyjnie; pacierze mówione były pobożnie, lecz płynnie. Przepadła gdzieś szlachetna tradycja kalwaryjska. Krzyż i świece po Jego bokach kolejno nieśli rodzice poległych, kobiety, mężczyźni i młodzież. W pierwszych szeregach kroczyli kapłani i zakonnice. Po wejściu do bazylik pielgrzymi kierowali się ku kaplicom Najświętszego Sakramentu, skąd po krótkiej adoracji i pieśni ruszali do Konfesji św. Piotra, św. Pawła, św. Macieja Apostoła i Żłóbka Świętego, aby klęcząc przy nich odmówić odpustowe trzy „Ojcze nasz", trzy „Zdrowaś" i trzy „Chwała Ojcu" oraz po sydą, ale w nawie drogi było jeszcze wiele kaplic i szarych krzyżyków.

Pielgrzymka ruszyła z Bogiem po Komunii św. i modlitwach w londyńskim Brompton Oratory. Przed wieczorem tego dnia minęła katedrę w Beauvais, na której zwalonej konstrukcji znać jakby szponiastą dłoń szatana. Może to przez pychę budowniczych, aby zaćmić wszystkie katedry świata a może dla przyczyn, opisanych przez Hannę Malewską w powieści „Kamienie wołać będą".

Każdy dzień pielgrzymki zaczynał się Mszą św.: drugi w Seminarium Polskim w Paryżu, trzeci w wiejskim kościółku Les Achelles pod delfinackim Chambery, czwarty w kaplicy Sacré Coeur w Nicei. Tegoż dnia modlitw pielgrzymów wysłuchała Pani Częstochowska w polskim kościółku w San Remo. W piątym dniu wysłuchali pielgrzymi Mszy św. w katedrze pizańskiej. Tegoż dnia wieczorem po nabożeństwie do Najśw. Sakramentu i modlitwach w kościele polskim św. Stanisława Szczepanowskiego przemówił ks. biskup Gawlina i do Łotyszów ich biskup, witając dynie oraz kazaniem ks. prałata Wł. Staniszewskiego.

Stacje pielgrzymki objęły także trzy cmentarze żołnierzy polskich w Italii: na Monte Cassino, w Loreto i Bolonii.

Nabożeństwa i modlitwy nie wyczerpywały treści religijnej pielgrzymki. Była ona w całości wielkim ćwiczeniem i głębokim przeżyciem religijnym. Każdy dzień znaczony był katolickim zegarem, a więc wspólnymi modlitwami porannymi, pacierzem „Anioł Pański", Różańcem i pieśniami maryjnymi, wreszcie modlitwami wieczornymi z rachunkiem sumienia i absolucją, udzielaną przez kierownika duchownego.

Był nim ksiądz Henryk Kornacki. Jeśli by pielgrzymów nazwać żołnierzami Chrystusowymi, to ks. Kornacki był ich dowódcą, wzorowym młodszym oficerem Kościoła. Poprowadził zwycięsko podkomendnych drogą Wielkiego Powrotu przez twarde musztry, ćwiczenia i potyczki. W krótkich kazaniach, w intencjach modlitw, w codziennym rachunku sumienia i przez osobisty przykład zdołał on wykrzesać ducha cierpliwości, pokory i miłości bliźniego, umiał stworzyć społeczność katolicką. Piękno ziem i dróg, wiodących do Rzymu, umiał również wpleść w treść przeżyć religijnych. Niech mu Bóg zapłaci!



Bazylika św. Piotra

jednym pacierzu na intencję Ojca św. Stojąc pielgrzymi odmawiali „Wierzę".

Po modlitwach mogli się pątnicy przyjrzeć skarbom sztuki, nagromadzonym w bazylikach św. Piotra, św. Pawła na Drodze Ostyjskiej, św. Jana na Lateranie i św. Marii Śnieżnej. Z największym nabożeństwem modlili się Polacy w bazylice Matki Bożej, zwłaszcza pod obrazem św. Łukasza, czczonym przez Rzymian a tak bardzo przypominającym Jasnogórską Pannę. W kaplicy Madonny na grobowcu papieża Klemensa VIII wyrzeźbione są sceny z dziejów polskich. Tak to Opatrzność wiąże Polskę z Rzymem.

* * *

Pielgrzymka trwała dwa tygodnie, a duch jej był od pierwszej do ostatniej godziny szczerze religijny. Błogosławieństwo papieskie było jakby jej wieżą, nawiedzenie czterech bazylik abpielgrzymów u Progów Apostolskich.

W Rzymie poza bazylikami pielgrzymi wysłuchali z wielką pobożnością Mszy św. u Grobu św. Stanisława Kostki w kościele św. Andrzeja na Kwirynale. Mszę św. tamże odprawił i kazanie wygłosił ks. prałat W. Meysztowicz. Modlili się pielgrzymi poza tym u św. Piotra w Okowach, u św. Praksedy przed kolumną Biczowania, na Świętych Schodach, w bazylice Aracoeli przed rzymskim Gesu Bambino i w katakumbach św. Kaliksta.

W drodze powrotnej u Grobu św. Franciszka w Asyżu, w bazylice Matki Boskiej Loretańskiej, u św. Marka w Wenecji, u Grobu św. Antoniego i w kaplicy polskiej w Padwie, u Grobu św. Małgorzaty Marii w kaplicy Objawienia Najśw. Serca Jezusowego w Paray le Monial. Pielgrzymka zakończyła się uroczystym nabożeństwem przed Najśw. Sakramentem w Kościele Polskim w Londynie oraz kazaniem ks. prałata Wł. Staniszewskiego.

* * *

Oprócz ks. mgr. Kornackiego w pielgrzymce wzięło udział 6 polskich kapłanów z obozów brytyjskich oraz 2 łotewskich. Każdy wóz (było ich 6) miał swego kierownika duchownego.

Przewodnikiem po Rzymie, Asyżu, Loreto i Padwie a zarazem wzorem religijnej gorliwości był ks. prof. Mączyński z Instytutu Polskiego w Rzymie.

* * *

Niezwykłym i radosnym odkryciem była dla pielgrzymów siła i wartość polskiego duchowieństwa zagranicą. Nie ma kąta ziemi, gdzie by nie rosły jakieś polskie szczepy czy pędy duchowne.

Stolicą jest oczywiście Rzym. Tam to mieszczą się dwie wspaniałe instytucje teologiczne, największe chyba, jakie Polska kiedykolwiek poza swymi granicami posiadała: Instytut Polski i Seminarium Polskie przy Piazza Remuria i ulicy Pietro Cavallini na Zatybrzu. Są to gmachy dostojne, marmurowe, pełne szacownych pamiątek i niezwykle gorących serc a pilnych umysłów alumnów teologii. Biorą one też pod swe krzydła wychowanków narodów słowiańskich i bałtyckich.

Rektorem Instytutu jest ks. prałat Marian Strojny, zasłuchany w słowa Ewangelii i uśmiechem walczący z losem. „Istniejemy — mówi — i żyjemy tylko dzięki łasce Boga i Ojca św. Nigdy nie wiemy, co będziemy jeść za miesiąc, ale jednak przystępujemy do rozbudowy Instytutu." Pod tymi skrzydłami rośnie zastęp tak Polsce potrzebnych nowoczesnych kapłanów: skromnych, lecz rozumiejących głosy wielkiego świata, zaczynających naukę od własnej duszy, gorliwych w apostolstwie, lecz gardzących frazesem. Takie samo jest również wielkie Seminarium Polskie w Paryżu.

Rzym, gdzie co krok są polskie pamiątki, pełen jest też żywego polskiego życia duchownego, z dwoma biskupami na czele: J.E. ks. J. Gawliną i Ojcem Turowskim. Głęboko też poszedł pług w odrodzone polskie życie zakonne, zwłaszcza żeńskie. W Rzymie słońce świeci nad polskimi nazaretankami i zmartwychwstankami.

Po całej Italii rozproszeni są zakonnicy polscy. Spotyka się ich w Asyżu, Padwie, Turynie. Ale największą dumą napawa Loreto, które jest na pół polskie — dzięki świątobliwym a gospodarnym nazaretankom, opiekunkom jedynego żywego cmentarza poległych żołnierzy polskich we Włoszech. Groby te bowiem otula miłość macierzyńska. Matki w Kraju, które pod loretańskimi płaczącymi wierzbami mają swych synów, niech wiedzą, że miłość otacza ich groby.

Loreto też przyjęło polskich pielgrzymów najserdeczniej. Biskup-sufragan powitał Polaków i Łotyszów, przypominając dwie sceny z historii: jak legat papieski i biskup Loreto przed wiktorią wiedeńską, odwracając się po skończonej Mszy św., której słuchał Jan Sobieski, wyrzekł do niego zamiast „Ite, Missa est" słowa: „Janie, zwyciężysz!" i drugą — jak żołnierze 2 Korpusu ratowali zapaloną niemieckimi bombami bazylikę loretańską od pożaru. Dodał, że Loreto dumne jest z cmentarza polskiego.

Aby się pielgrzymi polscy mogli dobrze przyjrzeć bazylice, oświetlono ją specjalnie wewnątrz i nazewnątrz.

Cmentarz polski jest jak tren szaty Matki Bożej Loretańskiej.

(Dokończenie w 42 nrze „Gazety Niedzielnej").

Jan Bielatowicz



Ojciec św. w rozmowie z ks. rektorem Strojnym i delegacją polskich pielgrzymów

STANISŁAW JANICKI

KOLUMNA „MARIANUM"

KALWARIA

Przedziwny korowód posuwał się w pewien jesienny wieczór 1939 roku drogą wiodącą do litewskiego miasteczka o symbolicznej nazwie Kalwaria. Na przestrzeni około kilometra wlekli się brnąc po błocie z tobołkami na plecach oficerowie w polskich mundurach — przeróżnych szarż i wieku. Środkiem wyboistej szosy toczyła się staroświecka karoca, niegdyś zapewne należąca do polskiego magnata, obecnie stanowiąca dumę chuderlawego Żydka, wożącego za lita podróżnych ze stacji do miasteczka. W tym to legendarnym wehikule pozwolono jechać „w drodze łaski" płk. Siedleckiemu, najstarszemu wiekiem z pośród internowanych. Dla „bezpieczeństwa" jechało na tylnym siedzeniu dwóch żołnierzy, niczem hajducy ,co wyglądało niezwykle malowniczo.

Cały ten tragikomiczny orszak otoczony był kordonem litewskim. Z apatycznymi minami posuwali się żołnierze, trzymając pod pachą karabiny, jakby szli z dubeltówkami na kuropatwy.

Po dwu godzinach marszu dobrnięto wreszcie do świeżo wykończonego szpitala wariatów, a przeznaczonego w ostatniej chwili na pomieszczenie dla internowanych oficerów. Trudno dziś ustalić, czy była to złośliwość czy też rzeczywiście władze wojskowe litewskie nie mogły znaleźć innego dużego gmachu w małej, ale wówczas jeszcze niepodległej Litwie. Tak czy inaczej — przeszło tysiąc oficerów różnych szarż i wieku znalazło się za drutami.

Matowe, zakratowane okna, drzwi bez klamek i zabudowane piętrowymi narami sale tak, że ledwo można było przecisnąć się pomiędzy nimi, pogłębiały jeszcze bardziej beznadziejność sytuacji.

Komendant obozu z ramienia władz litewskich — major Jaksztas — robił wszystko, aby uczynić nieznośne warunki jeszcze bardziej przykrymi. Niestety na początku niewoli także oficerowię polscy nie świecili przykładem. Kłótnie i awantury były na porządku dziennym.

W tych warunkach grupka oficerów, odmawiająca w przejściu między pryczami różaniec, przypominała jakby pierwszych chrześcijan na arenie Colosseum. Często wyrazy modlitwy mieszały się z licytacją brydżową, a nierzadko dawały się słyszeć niecenzuralne słowa. Zainicjowanie odczytu o posłannictwie narodu polskiego i jego roli mesjanistycznej było bardzo ryzykowne. Eksperyment się udał. Śp. dr Charkiewicz potrafił zainteresować kilkuset oficerów, którzy w skupieniu i ze wzruszeniem słuchali jego przemówienia. W dniu następnym, na ciąg dalszy odczytu, przerwano nawet brydża i prycze były dosłownie obłepione słuchaczami. Nastąpił jakiś niespodziewany zwrot. Dziennikarze wileńscy: śp. Wł. Laudyn, śp. Józef Batorowicz, śp. dr Charkiewicz, S. Janicki i inni rozpoczęli wydawanie pisemka obozowego „Kalwariat", ilustrowanego przez P. Woźniaka i S. Wiatrowskiego.

Ster życia obozowego ujął w swe ręce gen. Wacław Przeździecki, który potrafił zająć stanowcze i pełne godności stanowisko wobec Litwinów a zdobyć szacunek i autorytet u swoich. Życie obozowe zaczęło się stabilizować. Padła myśl zorganizowania teatru, było paru aktorow zawodowych, zgłosili się i amatorzy. Przystąpiono do zmontowania obchodu na 11 i 29 listopada. Sięgnięto do wielkiego repertuaru. Odegrano sceny z maskami z „Wyzwolenia". Zdawało się, że jest to absurd w obozie internowanych wystawiać jeden z najbardziej trudnych do zrozumienia dramatów. A jednak chwila i nastrój panujący w obozie były właśnie najbardziej właściwe dla zrozumienia głębokich myśli Wyspiańskiego. Rozmowa Konrada z Maskami wywarła na widzach wstrząsające wrażenie.

Dziś, gdy po jedynastu latach przypominam sobie tę chwilę, zdaje mi się, że słyszę głos Jasia, który deklamował, a właściwie mówił w natchnieniu:

„Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą nieszczęśliwą.
Jest tyle sił w narodzie
jest tyle mnogo ludzi,
niechże w nie duch twój wstąpi.
i śpiące niech pobudzi.

— — — — — — —

Synami my twoimi —
błogosław czyn i rzeszę.

Gdy aktor wymawiał ostatnie słowa, zdawało się, że wszyscy padną na kolana.



Powstałe wówczas w Kalwarii Koło Religijno-Rycerskie „Marianum" — pozostawało w ścisłej łączności z akcją kulturalno-oświatową, rozumiejąc doskonale, czym dla internowanych jest żywe słowo i jak wielki i dodatni wpływ wywrzeć może na nich teatr.

W święto Niepokalanego Poczęcia, 8 grudnia, wystawiono część III „Dziadów". Powtórzono zaś przedstawienie specjalnie dla księży przybyłych z Wilna na rekolekcje. Udaną była akademia ku czci św. Kazimierza, Patrona Polski. Najwspanialszym jednak osiągnięciem artystycznym był wieczór trzecio-majowy ku uczczeniu Królowej Korony Polskiej i Święta Narodowego. W części pierwszej (na tle herbu Marianum) po odczycie prezesa Koła Rycerskiego płk. Kosiby występował doskonały chór pod batutą G. Romanowskiego. Następnie odegrano fragmenty z „Księcia Niezłomnego". Prawie dwa miesiące szykowano stroje i rekwizyty. Nasz mistrz od wszystkiego Boniewicz wykonał z dykty cudne „damascenki". Książę na srebrnej zbroi miał przepiękny ryngraf złocony z Matką Boską Ostrobramską.

Obsada sztuki było doskonała. W głównej roli wystąpił Witold Sikorski, w pozostałych — A. Skomorowski, H. Nowowiejski, S. Janicki i S. Murzynowski. Mieliśmy nawet na swej miniaturowej scence dobre dekoracje.

Piękna deklamacja Sikorskiego w roli Księcia Niezłomnego stanowiła nielada ucztę duchową. Wiersz Słowackiego brzmiał czysto i dźwięcznie. Tragedia Księcia, który wolał niewolę, niż wolność za cenę oddania Ceuty Maurom — wydała się nam bardzo bliska i zrozumiała.

„Więc dla jednego żywota
Tyle chrześcijańskich żywotów!
Tyle łez wylanych z powiek —
Cóż ja? Czym więcej, niż człowiek?

A choćbym w działowym dymie
Śród mieczów i ludzkich grotów
Bronił od ludzkiej obrazy
Niewymówionych przymiotów
Tej, co poczęła bez zmazy —
A miał w sobie sto żywotów,
Oddałbym żywot sto razy."

Niedługo jeszcze po tym przebywaliśmy w Kalwarii, gdyż wkrótce zostaliśmy wraz z całą Litwą „oswobodzeni".

* * *

W pewien upalny, lipcowy dzień 1940 r. drogą wiodącą z Kalwarii na dworzec pędzono internowanych. Tym razem konwojowali nas energiczni strażnicy NKWD, którzy kolbami i tresowanymi wilczurami „zachęcali" upadających ze zmęczenia do dalszego biegu.

„Sportowym tym wyczynom" przyglądały się tłumy płaczącej ludności Kalwarii, która zdawała sobie sprawę, że i ich czeka wkrótce również podróż w nieznane...

* * *

Po paroletniej tułaczce i cierpieniach, przez Kozielsk, Griazowiec, a po uzyskaniu wolności — przez Taszkent, Teheran, Bagdad — zawitali żołnierze polscy do Ziemi Świętej.

I oto znowu w święto 8 grudnia 1943 r. staraniem „Marianum" zostało odegrane Misterium ku czci Najświętszej Marii Panny Zwycięskiej (osnute na tle wydanej później w Jerozolimie drukiem przepięknej Nowenny). Przed głównym wejściem do bazyliki św. Szczepana oo. dominikanów w Jerozolimie ustawiono poczet Marianistów z wizerunkiem-płaskorzeźbą Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozielska, przy której straż trzymali: harcerze polscy, młodzież arabska, francuska, angielska. Śpiewał wspaniały chór chłopców arabskich z bazyliki Grobu Świętego pod batutą prof. Augustyna Lamy.

Wieczór zapadał a zachodzące słońce kładło blaski na krużganki. Z kościoła przez otwarte podwoje widać było oświetlone ołtarze i słychać dźwięki organów przy biciu dzwonów klasztornych.

Na podwórzu zaś odbywała się akcja: symboliczne postacie zakonnika, chłopa, górnika... deklamowały wyjątki z pięknej nowenny:

„Rzekłbyś polskie czeremchy po to tylko kwitną, aby sypką swą białością okolić ciemne oblicze Częstochowskiej Pani, złocącej się na ołtarzach majowych. Świat darował Marii cały maj — najradośniejszy, najświeższy miesiąc roku, czyniąc Ją Panią wiosny, kwiatów i pogody..."

Słów tych słuchały ze wzruszeniem rzesze uchodźców — myślą wędrując do Kraju, oraz setki Arabów-katolików, którzy przyszli oddać hołd wspólnej Królowej.

W parę miesięcy później miałem szczęście uczestniczyć w wielkopiątkowej procesji Drogi Krzyżowej i podziękować Bogu za powraca-

Dokończenie na str. 6.

JAN BIELATOWICZ

DO PROGÓW



Ojciec św. błogosławi Polaków. Nad Nim lśni na witrażu Duch Święty

Szum, gwar rozmów, śmiech, chorągiewki, pytania pełne ciekawości, żeglowanie poprzez tłum na sterze łokci, a nawet te śpiewy niecierpliwe i paciorki, jakby przepowiadanie deklamacji na imieniny rodziców — to wszystko czyni dom rodzinny z Opoki Piotrowej i dzieci z oczekujących na Piotra Żywego. Zanim sedia gestatoria jak arka przymierza nie popłynie przez rzekę kościoła i nim nad nią nie rozpostrze śnieżnych skrzydeł Duch Święty z głownego witraża, w bazylice kipi i szemrze radość rodziny.

Już przebrzmiały pieśni włoskie, francuskie, angielskie, polskie i łotewskie — jedne szerokie, rozlewne, bogate, drugie skromne, małomówne, zawstydzone. Poderwały się też kolejno ku sklepieniu kopuły jak stadka ptaków pacierze: jedne jak szepty, inne śpiewne i rytmiczne. Z dumą dziecinną grupki narodowe a osobno diecezje i parafie włoskie prześcigują się w pomysłowych okrzykach przy próbie generalnej kolejnego ich wywoływania, jakby z katalogu szkolnego. Wreszcie „Wierzę w Boga" łączy w morzu łaciny gregoriańskiej wszystkie te strumienie — romańskie, anglosaskie, germańskie, słowiańskie.

Zaraz potem bazylika rozjaśnia się od tysiąca świateł i przez Kościół leci głos triumfu. Już tam gdzieś u Porta Santa widać dłoń błogosławiącą. Pieśń triumfu nie jest ani pyszna ani zbyt ozdobna ani urzekająca; jest to pieśń słonecznej szczerości, łagodnej pewności, radosna pieśń wyznawców: „Christus vincit. Christus regnat, Christus Christus imperat!" Pieśń jak te oto skupione narody Kościoła, wśród których więcej jest maluczkich, niż wielkich i mądrych, więcej ludzi niepomnych słów wzniosłych, zato pełnych wiary.

Błogosławieństwo w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nakreślone ręką Następcy Chrystusa jest najważniejszym przeżyciem pielgrzymów w Roku Świętym. To jest właśnie symbol Wiary: że rękę tę prowadzi Ojciec i Syn i Duch Święty. Ku tej ręce podniesionej znad Grobu św. Piotra prowadzą wszystkie drogi członków Kościoła Apostolskiego. Zaprawdę trudno o bardziej widomy znak nad rękę Ojca błogosławiącą, która dzierży klucze Królestwa Niebieskiego nad Grobem św. Piotra i pod blaskiem kopuły, na której widnieją słowa: „Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam". Oto właśnie przez chwilę Bóg pozwolił pielgrzymom stanąć tuż pod Swoją Dłonią. Otwierają się więc ze szczęścia ziarenka dusz, jak kwiaty, dusze zalęknione, szepcące: „Kiedy Jezus jest z nami, wszystko jest dobre i nic się trudnym nie zdaje; kiedy zaś nie ma Jezusa z nami, wszystko jest ciężkie i twarde."

* * *

Trzecia pielgrzymka w Roku Jubileuszowym Polaków z Anglii i Szkocji dotarła do Progów Apostolskich w dniu ścięcia św. Jana, 29 września, w trzy dni po święcie Matki Boskiej Częstochowskiej, w które Ojciec św. dokonał sam jubileuszowej pielgrzymki do trzech rzymskich bazylik. Aby uzyskać odpust zupełny...

U św. Piotra wyczytano pielgrzymkę polską w czasie błogosławieństwa z katalogu pod pozycją „Grupa brytyjska", uszeregowana w kolejności: Polacy, Irlanczycy, Szkoci. Przez głośniki zapowiadano zarządzenia po polsku, pielgrzymi odśpiewali „Serdeczna Matko", odznaczali się jako grupa białoczerwonymi proporczykami, energicznie używanymi. Delegacja polska z ks. prałatem Strojnym, rektorem Instytutu Polskiego w Rzymie i ks. mgr. Kornackim, kierownikiem pielgrzymki, mogła rozmawiać bezpośrednio z Ojcem św. Na widok obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej na okładce, wręczonego Mu przez delegację Zrzeszenia Studentów Polskich albumu Ojciec Św. rzekł: „Jesteście nieszczęśliwi, ale twardzi i dlatego wytrwacie", poczem przycisnął do piersi rece Polaków. I to był gest, który najmocniej przemówił do polskich pielgrzymów. Przybyli oni do Rzymu prosić o odpusty dla dusz swych i modlić się za Ojczyznę.

* * *

Całując Drzwi Święte weszli do bazyliki św. Piotra pielgrzymi polscy z przepiękną pieśnią: „U drzwi Twoich stoję. Panie" po Mszy św. uprzednio odprawionej przez ks. biskupa Gawlinę w jednej z kaplic bazyliki i po przyjęciu Sakramentu Ołtarza.

Uczestnicy trzeciej polskiej pielgrzymki reprezentowali wszystkie warstwy społeczne, przeważali jednak ludzie prości z hostelów i osad fabrycznych. Dwustupięćdziesięcio-osobowa grupa, w której znalazła się zwarta gromadka Łotyszow oraz garstki Anglików i Czechów, wyróżniała się wśród wielonarodowego morza pielgrzymów zdyscyplinowanym szykiem. Było wszak w jej szeregach sporo żołnierzy i wszelkiego narodu obozowego.

Pieśni, z którymi wkraczali do bazylik polscy pielgrzymi, brzmiały uroczyście i melodyjnie; pacierze mówione były pobożnie, lecz płynnie. Przepadła gdzieś szlachetna tradycja kalwaryjska. Krzyż i świece po Jego bokach kolejno nieśli rodzice poległych, kobiety, mężczyźni i młodzież. W pierwszych szeregach kroczyli kapłani i zakonnice. Po wejściu do bazylik pielgrzymi kierowali się ku kaplicom Najświętszego Sakramentu, skąd po krótkiej adoracji i pieśni ruszali do Konfesji św. Piotra, św. Pawła, św. Macieja Apostoła i Żłóbka Świętego, aby klęcząc przy nich odmówić odpustowe trzy „Ojcze nasz", trzy „Zdrowaś" i trzy „Chwała Ojcu" oraz po jednym pacierzu na intencję Ojca św. Stojąc pielgrzymi odmawiali „Wierzę".

Po modlitwach mogli się pątnicy przyjrzeć skarbom sztuki, nagromadzonym w bazylikach św. Piotra, św. Pawła na Drodze Ostyjskiej, św. Jana na Lateranie i św. Marii Śnieżnej. Z największym nabożeństwem modlili się Polacy w bazylice Matki Bożej, zwłaszcza pod obrazem św. Łukasza, czczonym przez Rzymian a tak bardzo przypominającym Jasnogórską Pannę. W kaplicy Madonny na grobowcu papieża Klemensa VIII wyrzeźbione są sceny z dziejów polskich. Tak to Opatrzność wiąże Polskę z Rzymem.



Bazylika św. Piotra

* * *

Pielgrzymka trwała dwa tygodnie, a duch jej był od pierwszej do ostatniej godziny szczerze religijny. Błogosławieństwo papieskie było jakby jej wieżą, nawiedzenie czterech bazylik absydą, ale w nawie drogi było jeszcze wiele kaplic i szarych krzyżyków.

Pielgrzymka ruszyła z Bogiem po Komunii św. i modlitwach w londyńskim Brompton Oratory. Przed wieczorem tego dnia minęła katedrę w Beauvais, na której zwalonej konstrukcji znać jakby szponiastą dłoń szatana. Może to przez pychę budowniczych, aby zaćmić wszystkie katedry świata a może dla przyczyn, opisanych przez Hannę Malewską w powieści „Kamienie wołać będą".

Każdy dzień pielgrzymki zaczynał się Mszą św.: drugi w Seminarium Polskim w Paryżu, trzeci w wiejskim kościółku Les Achelles pod delfinackim Chambery, czwarty w kaplicy Sacré Coeur w Nicei. Tegoż dnia modlitw pielgrzymów wysłuchała Pani Częstochowska w polskim kościółku w San Remo. W piątym dniu wysłuchali pielgrzymi Mszy św. w katedrze pizańskiej. Tegoż dnia wieczorem po nabożeństwie do Najśw. Sakramentu i modlitwach w kościele polskim św. Stanisława Szczepanowskiego przemówił ks. biskup Gawlina i do Łotyszów ich biskup, witając pielgrzymów u Progów Apostolskich.

W Rzymie poza bazylikami pielgrzymi wysłuchali z wielką pobożnością Mszy św. u Grobu św. Stanisława Kostki w kościele św. Andrzeja na Kwirynale. Mszę św. tamże odprawił i kazanie wygłosił ks. prałat W. Meysztowicz. Modlili się pielgrzymi poza tym u św. Piotra w Okowach, u św. Praksedy przed kolumną Biczowania, na Świętych Schodach, w bazylice Aracoeli przed rzymskim Gesu Bambino i w katakumbach św. Kaliksta.

W drodze powrotnej u Grobu św. Franciszka w Asyżu, w bazylice Matki Boskiej Loretańskiej, u św. Marka w Wenecji, u Grobu św. Antoniego i w kaplicy polskiej w Padwie, u Grobu św. Małgorzaty Marii w kaplicy Objawienia Najśw. Serca Jezusowego w Paray le Monial. Pielgrzymka zakończyła się uroczystym nabożeństwem przed Najśw. Sakramentem w Kościele Polskim w Londynie oraz kazaniem ks. prałata Wł. Staniszewskiego.

Stacje pielgrzymki objęły także trzy cmentarze żołnierzy polskich w Italii: na Monte Cassino, w Loreto i Bolonii.

Nabożeństwa i modlitwy nie wyczerpywały treści religijnej pielgrzymki. Była ona w całości wielkim ćwiczeniem i głębokim przeżyciem religijnym. Każdy dzień znaczony był katolickim zegarem, a więc wspólnymi modlitwami porannymi, pacierzem „Anioł Pański", Różańcem i pieśniami maryjnymi, wreszcie modlitwami wieczornymi z rachunkiem sumienia i absolucją, udzielaną przez kierownika duchownego.

Był nim ksiądz Henryk Kornacki. Jeśli by pielgrzymów nazwać żołnierzami Chrystusowymi, to ks. Kornacki był ich dowódcą, wzorowym młodszym oficerem Kościoła. Poprowadził zwycięsko podkomendnych drogą Wielkiego Powrotu przez twarde musztry, ćwiczenia i potyczki. W krótkich kazaniach, w intencjach modlitw, w codziennym rachunku sumienia i przez osobisty przykład zdołał on wykrzesać ducha cierpliwości, pokory i miłości bliźniego, umiał stworzyć społeczność katolicką. Piękno ziem i dróg, wiodących do Rzymu, umiał również wpleść w treść przeżyć religijnych. Niech mu Bóg zapłaci!

* * *

Oprócz ks. mgr. Kornackiego w pielgrzymce wzięło udział 6 polskich kapłanów z obozów brytyjskich oraz 2 łotewskich. Każdy wóz (było ich 6) miał swego kierownika duchownego.

Przewodnikiem po Rzymie, Asyżu, Loreto i Padwie a zarazem wzorem religijnej gorliwości był ks. prof. Mączyński z Instytutu Polskiego w Rzymie.

* * *

Niezwykłym i radosnym odkryciem była dla pielgrzymów siła i wartość polskiego duchowieństwa zagranicą. Nie ma kąta ziemi, gdzie by nie rosły jakieś polskie szczepy czy pędy duchowne.

Stolicą jest oczywiście Rzym. Tam to mieszczą się dwie wspaniałe instytucje

APOSTOLSKICH

teologiczne, największe chyba, jakie Polska kiedykolwiek poza swymi granicami posiadała: Instytut Polski i Seminarium Polskie przy Piazza Remuria i ulicy Pietro Cavallini na Zatybrzu Są to gmachy dostojne, marmurowe, pełne szacownych pamiątek i niezwykle gorących serc a pilnych umysłów alumnów teologii. Biorą one też pod swe krzydła wychowanków narodów słowiańskich i bałtyckich.

Rektorem Instytutu jest ks. prałat Marian Strojny, zasłuchany w słowa Ewangelii i uśmiechem walczący z losem. „Istniejemy — mówi — i żyjemy tylko dzięki łasce Boga i Ojca św. Nigdy nie wiemy, co będziemy jeść za miesiąc, ale jednak przystępujemy do rozbudowy Instytutu." Pod tymi skrzydłami rośnie zastęp tak Polsce potrzebnych nowoczesnych kapłanów: skromnych, lecz rozumiejących głosy wielkiego świata, zaczynających naukę od własnej duszy, gorliwych w apostolstwie, lecz gardzących frazesem. Takie samo jest również wielkie Seminarium Polskie w Paryżu.

Rzym, gdzie co krok są polskie pamiątki, pełen jest też żywego polskiego życia duchownego, z dwoma biskupami na czele: J.E. ks. J. Gawliną i Ojcem Turowskim. Głęboko też poszedł pług w odrodzone polskie życie zakonne, zwłaszcza żeńskie. W Rzymie słońce świeci nad polskimi nazaretankami i zmartwychwstankami.

Po całej Italii rozproszeni są zakonnicy polscy. Spotyka się ich w Asyżu, Padwie, Turynie. Ale największą dumą napawa Loreto, które jest na pół polskie — dzięki świątobliwym a gospodarnym nazaretankom, opiekunkom jedynego żywego cmentarza poległych żołnierzy polskich we Włoszech. Groby te bowiem otula miłość macierzyńska. Matki w Kraju, które pod loretańskimi płaczącymi wierzbami mają swych synów, niech wiedzą, że miłość otacza ich groby.

Loreto też przyjęło polskich pielgrzymów najserdeczniej. Biskup-sufragan powitał Polaków i Łotyszów, przypominając dwie sceny z historii: jak legat papieski i biskup Loreto przed wiktorią wiedeńską, odwracając się po skończonej Mszy św., której słuchał Jan Sobieski, wyrzekł do niego zamiast „Ite, Missa est" słowa: „Janie, zwyciężysz!" i drugą — jak żołnierze 2 Korpusu ratowali zapaloną niemieckimi bombami bazylikę loretańską od pożaru. Dodał, że Loreto dumne jest z cmentarza polskiego.

Aby się pielgrzymi polscy mogli dobrze przyjrzeć bazylice, oświetlono ją specjalnie wewnątrz i nazewnątrz.

Cmentarz polski jest jak tren szaty Matki Bożej Loretańskiej.

(Dokończenie w 42 nrze „Gazety Niedzielnej").

Jan Bielatowicz



Ojciec św. w rozmowie z ks. rektorem Strojnym i delegacją polskich pielgrzymów

STANISŁAW JANICKI

KOLUMNA „MARIANUM"

KALWARIA

Przedziwny korowód posuwał się w pewien jesienny wieczór 1939 roku drogą wiodącą do litewskiego miasteczka o symbolicznej nazwie Kalwaria. Na przestrzeni około kilometra wlekli się brnąc po błocie z tobołkami na plecach oficerowie w polskich mundurach — przeróżnych szarż i wieku. Środkiem wyboistej szosy toczyła się staroświecka karoca, niegdyś zapewne należąca do polskiego magnata, obecnie stanowiąca dumę chuderlawego Żydka, wożącego za lita podróżnych ze stacji do miasteczka. W tym to legendarnym wehikule pozwolono jechać „w drodze łaski" płk. Siedleckiemu, najstarszemu wiekiem z pośród internowanych. Dla „bezpieczeństwa" jechało na tylnym siedzeniu dwóch żołnierzy, niczem hajducy ,co wyglądało niezwykle malowniczo.

Cały ten tragikomiczny orszak otoczony był kordonem litewskim. Z apatycznymi minami posuwali się żołnierze, trzymając pod pachą karabiny, jakby szli z dubeltówkami na kuropatwy.

Po dwu godzinach marszu dobrnięto wreszcie do świeżo wykończonego szpitala wariatów, a przeznaczonego w ostatniej chwili na pomieszczenie dla internowanych oficerów. Trudno dziś ustalić, czy była to złośliwość czy też rzeczywiście władze wojskowe litewskie nie mogły znaleźć innego dużego gmachu w małej, ale wówczas jeszcze niepodległej Litwie. Tak czy inaczej — przeszło tysiąc oficerów różnych szarż i wieku znalazło się za drutami.

Matowe, zakratowane okna, drzwi bez klamek i zabudowane piętrowymi narami sale tak, że ledwo można było przecisnąć się pomiędzy nimi, pogłębiały jeszcze bardziej beznadziejność sytuacji.

Komendant obozu z ramienia władz litewskich — major Jakształ — robił wszystko, aby uczynić nieznośne warunki jeszcze bardziej przykrymi. Niestety na początku niewoli także oficerowie polscy nie świecili przykładem. Kłótnie i awantury były na porządku dziennym.

W tych warunkach grupka oficerów, odmawiająca w przejściu między pryczami różaniec, przypominała jakby pierwszych chrześcijan na arenie Colosseum. Często wyrazy modlitwy mieszały się z licytacją brydżową, a nierzadko dawały się słyszeć niecenzuralne słowa. Zainicjowanie odczytu o posłannictwie narodu polskiego i jego roli mesjanistycznej było bardzo ryzykowne. Eksperyment się udał. Śp. dr Charkiewicz potrafił zainteresować kilkuset oficerów, którzy w skupieniu i ze wzruszeniem słuchali jego przemówienia. W dniu następnym, na ciąg dalszy odczytu, przerwano nawet brydże i prycze były dosłownie obiepione słuchaczami. Nastąpił jakiś niespodziewany zwrot. Dziennikarze wileńscy: śp. Wł. Laudyn, śp. Józef Batorowicz, śp. dr Charkiewicz, S. Janicki i inni rozpoczęli wydawanie pisemka obozowego „Kalwariat", ilustrowanego przez P. Woźniaka i S. Wiatrowskiego.

Ster życia obozowego ujął w swe ręce gen. Wacław Przeździecki, który potrafił zająć stanowcze i pełne godności stanowisko wobec Litwinów a zdobyć szacunek i autorytet u swoich. Życie obozowe zaczęło się stabilizować. Padła myśl zorganizowania teatru, było paru aktorów zawodowych, zgłosili się i amatorzy. Przystąpiono do zmontowania obchodu na 11 i 29 listopada. Sięgnięto do wielkiego repertuaru. Odegrano sceny z maskami z „Wyzwolenia". Zdawało się, że jest to absurd w obozie internowanych wystawiać jeden z najbardziej trudnych do zrozumienia dramatów. A jednak chwila i nastrój panujący w obozie były właśnie najbardziej właściwe dla zrozumienia głębokich myśli Wyspiańskiego. Rozmowa Konrada z Maskami wywarła na widzach wstrząsające wrażenie.

Dziś, gdy po jedynastu latach przypominam sobie tę chwilę, zdaje mi się, że słyszę głos Jasia, który deklamował, a właściwie mówił w natchnieniu:

„Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą nieszczęśliwą.
Jest tyle sił w narodzie
jest tyle mnogo ludzi,
niechże w nie duch twój wstąpi,
i śpiące niech pobudzi.
— — — — — — —
Synami my twoimi —
błogosław czyn i rzeszę.

Gdy aktor wymawiał ostatnie słowa, zdawało się, że wszyscy padną na kolana.



Powstałe wówczas w Kalwarii Koło Religijno-Rycerskie „Marianum" — pozostawało w ścisłej łączności z akcją kulturalno-oświatową, rozumiejąc doskonale, czym dla internowanych jest żywe słowo i jak wielki i dodatni wpływ wywrzeć może na nich teatr.

W święto Niepokalanego Poczęcia, 8 grudnia, wystawiono część III „Dziadów". Powtórzono zaś przedstawienie specjalnie dla księży przybyłych z Wilna na rekolekcje. Udaną była akademia ku czci św. Kazimierza, Patrona Polski. Najwspanialszym jednak osiągnięciem artystycznym był wieczór trzecio-majowy ku uczczeniu Królowej Korony Polskiej i Święta Narodowego. W części pierwszej (na tle herbu Marianum) po odczycie prezesa Koła Rycerskiego płk. Kosiby występował doskonały chór pod batutą G. Romanowskiego. Następnie odegrano fragmenty z „Księcia Niezłomnego". Prawie dwa miesiące szykowano stroje i rekwizyty. Nasz mistrz od wszystkiego Boniewicz wykonał z dykty cudne „damascenki". Książę na srebrnej zbroi miał przepiękny ryngraf złocony z Matką Boską Ostrobramską.

Obsada sztuki było doskonała. W głównej roli wystąpił Witold Sikorski, w pozostałych — A. Skomorowski, H. Nowowiejski, S. Janicki i S. Murzynowski. Mieliśmy nawet na swej miniaturowej scence dobre dekoracje.

Piękna deklamacja Sikorskiego w roli Księcia Niezłomnego stanowiła nielada ucztę duchową. Wiersz Słowackiego brzmiał czysto i dźwięcznie. Tragedia Księcia, który wolał niewolę, niż wolność za cenę oddania Ceuty Maurom — wydała się nam bardzo bliska i zrozumiała.

„Więc dla jednego żywota
Tyle chrześcijańskich żywotów!
Tyle łez wylanych z powiek —
Cóż ja? Czym więcej, niż człowiek?

A choćbym w działowym dymie
Śród mieczów i ludzkich grotów
Bronił od ludzkiej obrazy
Niewymówionych przymiotów
Tej, co poczęła bez zmazy —
A miał w sobie sto żywotów,
Oddałbym żywot sto razy."

Niedługo jeszcze po tym przebywaliśmy w Kalwarii, gdyż wkrótce zostaliśmy wraz z całą Litwą „oswobodzeni".

* * *

W pewien upalny, lipcowy dzień 1940 r. drogą wiodącą z Kalwarii na dworzec pędzono internowanych. Tym razem konwojowali nas energiczni strażnicy NKWD, którzy kolbami i tresowanymi wilczurami „zachęcali" upadających ze zmęczenia do dalszego biegu.

„Sportowym tym wyczynom" przyglądały się tłumy płaczącej ludności Kalwarii, która zdawała sobie sprawę, że i ich czeka wkrótce również podróż w nieznane...

* * *

Po paroletniej tułaczce i cierpieniach, przez Kozielsk, Griazowiec, a po uzyskaniu wolności — przez Taszkent, Teheran, Bagdad — zawitali żołnierze polscy do Ziemi Świętej.

I oto znowu w święto 8 grudnia 1943 r. staraniem „Marianum" zostało odegrane Misterium ku czci Najświętszej Marii Panny Zwycięskiej (osnute na tle wydanej później w Jerozolimie drukiem przepięknej Nowenny). Przed głównym wejściem do bazyliki św. Szczepana oo. dominikanów w Jerozolimie ustawiono poczet Marianistów z wizerunkiem-płaskorzeźbą Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozielska, przy której straż trzymali: harcerze polscy, młodzież arabska, francuska, angielska. Śpiewał wspaniały chór chłopców arabskich z bazyliki Grobu Świętego pod batutą prof. Augustyna Lamy.

Wieczór zapadał a zachodzące słońce kładło blaski na krużganki. Z kościoła przez otwarte podwoje widać było oświetlone ołtarze i słychać dźwięki organów przy biciu dzwonów klasztornych.

Na podwórzu zaś odbywała się akcja: symboliczne postacie zakonnika, chłopa, górnika... deklamowały wyjątki z pięknej nowenny:

„Rzekłbyś polskie czeremchy po to tylko kwitną, aby sypką swą białością okolić ciemne oblicze Częstochowskiej Pani, złocącej się na ołtarzach majowych. Świat darował Marii cały maj — najradośniejszy, najświeższy miesiąc roku, czyniąc Ją Panią wiosny, kwiatów i pogody..."

Słów tych słuchały ze wzruszeniem rzesze uchodźców — myślą wędrując do Kraju, oraz setki Arabów-katolików, którzy przyszli oddać hołd wspólnej Królowej.

W parę miesięcy później miałem szczęście uczestniczyć w wielkopiątkowej procesji Drogi Krzyżowej i podziękować Bogu za powraca-

Dokończenie na str. 6.

ZJAZD ARTYLERZYSTÓW KONNYCH

Dnia 23 września odbył się Zjazd Artylerzystów Konnych w Morpeth. Pułk po przybyciu do Anglii stał przez rok w Morpeth.

Wielu żołnierzy pracuje w kopalniach, w cegielniach, na farmach i w lasach na granicy szkockiej. Na zjazd przybył z Londynu b. dowódca pułku ppłk. T. Anders, witany przez b. żołnierzy.

W kaplicy obozowej ks. Żelechowski, b. kapelan pułku, odprawił Mszę św. za poległych i zmarłych żołnierzy. Następnie uczestnicy Zjazdu udali się na miejscowy cmentarz, gdzie odbyło się poświęcenie pomnika-krzyża na grobie ś.p. plut. Ignatowicza. Krzyż ten postawiono ze składek kolegów.

Po wspólnym obiedzie rozpoczął się zjazd pod przewodnictwem płk. Andersa. Postanowiono powołać do życia sekcję Konnych Art. w Northumberland, aby pogłębić przyjaźń zaciągniętą na placu boju. Wieczorem odbyła się zabawa taneczna, dochód przeznaczono na kaplicę.Gości podejmował miejscowy komitet Art. Kon. z podch. Osińskim.

Następnego dnia w niedzielę ks. Żelechowski dokonał poświęcenia kaplicy. W przemówieniu zaznaczył, że pomimo wielu trudności dług należny miastu Morpeth za dostosowanie budynku NAAFI na kaplicę jest już prawie na wypłaceniu.

ŻYCIE POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

OTWARCIE ROKU SZKOLNEGO W EDYNBURGU

W niedzielę dnia 24 września odbyła się uroczystość otwarcia nowego roku szkolnego na Kursach Dokształcających w przedmiotach ojczystych dla młodzieży polskiej.

Przed południem Rektor Polskiej Misji Katolickiej na Szkocję ks. dr L. Bombas odprawił solenną Mszę św., w czasie której dziatwa przystąpiła do Komunii św.

Ks. Rektor w przemówieniu podkreślił z naciskiem wielką rolę Kursów, przeciwdziałających wypaczaniu dusz dziecięcych i chroniących je przed wynarodowieniem.

Uroczystości otwarcia roku szkolnego na Kursach — dumnie zwanych przez Polonię tutejszą Szkołą Polską — rozpoczęły się po południu w Domu Kombatanta przy udziale rodziców, grona nauczycielskiego, dziatwy, w obecności ks. Rektora Bombasa oraz przedstawicieli organizacji społecznych z prezesem Rady Stowarzyszeń dr B. Ślizyńskim na czele.

Po odśpiewaniu przez młodzież pieśni „Myśmy przysztością Narodu" kierownik Kursów mgr. St. Maj w serdecznym przemówieniu powitał gości, rodziców i dziatwę, do której zaapelował gorąco, by pamiętała zawsze, że należy do Narodu wielkiego i im bardziej będzie poznawać swój Kraj ojczysty poprzez naukę o Polsce, tym bardziej będzie go kochać.

Mówca zwrócił się do Polonii edynburskiej z serdeczną prośbą, by pomogła nauczycielstwu w „odszukiwaniu zgubionych polskich dusz" i by pamiętała zawsze o naczelnym haśle: „Zachowajmy nasze dzieci dla Polski".

Następny mówca, Rektor Polskiej Misji Katolickiej ks. dr Bombas w mocnych, gorących słowach podkreślił m. in., że naród polski z radością spogląda na tę chwilę dzisiejszą — otwarcia roku szkolnego. Wszak tu głosić się będzie niesfałszowaną prawdę, niesfałszowaną historię, religię i naukę o Polsce, podczas gdy w dalekiej naszej Ojczyźnie młodzież pozbawiona jest tych dobrodziejstw.

Ks. Rektor podziękował wszystkim ludziom dobrej woli, którzy strzegą duszy dziecka polskiego przed wynarodowieniem.

Przemawiali jeszcze krótko prezes Rady Stowarzyszeń Polskich dr B. Ślizyński i oddany przyjaciel młodzieży, miejscowy działacz społeczny płk. Fr. Znamirowski.

Popisy dziatwy w postaci śpiewów chóralnych i deklamacji oraz wspólne odśpiewanie przez wszystkich obecnych pieśni flisaków oraz na zakończenie hymnu narodowego złożyły się na piękną całość.

W. K.

CASTLE DONNINGTON

W naszej kulturalno - oświatowej wędrówce dotarliśmy do tej pięknej miejscowości, składającej się jakgdyby z szeregu małych schludnych zameczków, tonących w zieleni i kwiatach.

Castle Donnington należy do rzędu tzw. „hosteli przemysłowych" i liczy ok. 150 samotnych Polaków oraz kilkuset Irlandczyków, Łotyszów itp. Jak dotąd jedyną polską organizacją w hostelu jest lokalny Komitet Skarbu Narodowego z pp.: H. K., Brunonem Gracą i Henrykiem Mażanowiczem na czele. Zebrano dotąd £25, przy 67 członkach Komitetu. P. B. Graca, dusza wszelkich prac Polaków, należy do klubu piłki nożnej, złożonego z Irlandczyków a obecnie podjął się trudnej misji zorganizowania w hostelu polskiej biblioteki. Do bardzo energicznych i ofiarnych Polaków należy kolporter polskich pism, p. Kobiela. Prezes L. K. Skar. Nar. p. H. K. organizuje odczyt na temat: „Przegląd wydarzeń światowych w chwili obecnej" oraz małą wystawę książek polskich. Będzie to inauguracja akcji odczytowej. W planie jest prelekcja pt. „Polskie pielgrzymki do Rzymu".

Polacy zarabiają przeciętnie po £ 5 tygodniowo, płacąc za hostel 30 s. tyg. Wysyłają dużo paczek do Polski.

J. i R. K.

KATOLICKIE PISMO
DOBRA KSIĄŻKA
TO TWOI PRZYJACIELE
NA UCHODŹSTWIE

WALNE ZEBRANIE POLSKIEGO KOMITETU OŚWIATOWEGO

Dnia 17 września br. odbyło się w Domu Kombatanta w Edynburgu pod przewodnictwem red. Wacława Sikorskiego walne zebranie Polskiego Komitetu Oświatowego, na którym zebrani wysłuchali sprawozdania z tegorocznej akcji obozowej i kolonii letnich dla dzieci i młodzieży. Sprawozdanie to przedłożyli przewodniczący specjalnej Komisji Obozowej p. A. Herbich oraz kierownik obozu — prezes Komitetu, płk. Fr. Znamirowski.

Wynika z niego, że ogólny koszt organizacyjny tej imprezy wyniósł £ 151.

Dyskusja nad sprawozdaniem wykazała, że tegoroczna akcja obozowa i kolonijna powiodła się w pełni. Obecni dali w specjalnej uchwale wyraz gorącej podzięki dla wszystkich tych osób i organizacji, które przyczyniły się do powodzenia akcji, a w pierwszej mierze Kierownikowi obozu płk. Znamirowskiemu, paniom Chróścickiej, Pudło-Jeżyckiej i Rudawskiej oraz specjalnej Komisji Obozowej z p. A. Herbichem na czele. Wyrażono jednocześnie życzenie, aby na rok przyszły akcję obozową i kolonijną jeszcze bardziej rozszerzyć.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa rozpoczęcia nowego roku szkolnego na Kursach Dokształcających w przedmiotach ojczystych.

Walne zebranie powzięło wreszcie szereg uchwał w dziedzinie pracy Komitetu na najbliższą przyszłość.

SPRAWA UNIWERSYTETU POWSZECHNEGO W EDYNBURGU

Na ostatnim dorocznym Walnym Zebraniu Rady Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu wysunięto myśl stworzenia Uniwersytetu Powszechnego, którego celem byłoby zorganizowanie specjalnych kursów wiedzy o Polsce dla dorosłych.

Powzięto odpowiednią uchwałę, wzywającą Wydział Wykonawczy Rady do podjęcia odpowiednich kroków w tym kierunku.

Projekt ten powitać należy z uznaniem. Jesteśmy przekonani, że nie pozostanie on tylko na papierze. Polonia edynburska reprezentuje bowiem duży procent inteligencji i ma wszelkie dane, by powołać do życia tę pożyteczną placówkę.

POTRZEBNY skrzypek dyrektor do dobrej amatorskiej orkiestry. Na miejscu jest łatwość otrzymania mieszkania i pracy. Zgłoszenia do administracji „Gazety Niedzielej" pod Box nr 36.

LISTY DO REDAKCJI

MATKA BOSKA PIEKARSKA

Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem stałym czytelnikiem Pańskiego pisma i z ubolewaniem stwierdzam, że w zupełnym spokoju pominięto tak doniosłą uroczystość religijną, jaka miała miejsce ub. miesiąca w Piekarach Śląskich. Jak wiadomo z listów z Kraju, w dniu Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny obchodzono tam uroczyście trzy jubileusze połączone w Roku Świętym; 25-lecie koronacji Cudownego Obrazu Matki Boskiej Piekarskiej, 100-letni jubileusz klasztoru oraz 50-lecie kościoła kalwaryjskiego. Uroczystości tej patronował J.E. ks. biskup Stanisław Adamski.

W liście załączam pamiątki, które mi przysłała rodzina, prosząc o zwrot ich.

Czy obok tak słusznie częstych wiadomości o Częstochowie i Ostrej Bramie w prasie emigracyjnej nie należałoby nieco miejsca poświęcić także czasem Cudownej Panience Piekarskiej, której dziś nie możemy złożyć hołdu na rodzinnej Ziemi?

Tomasz Paruzel
Ind. Hostel Barnoldswick, nr. Colne, Lanc's.

Do listu dołączył P. Paruzel dwie pocztówki, przedstawiające kościół Panny Marii oraz kościół kalwaryjski w Piekarach. Niestety nie możemy dokonać odbitek, gdyż nie są to fotografie. A może kto z Czytelników zechce nam przysłać zdjęcia z Piekar, ewent. napisać artykuł związany z Piekarami, które są dumą ludu śląskiego i całej Polski katolickiej?

KALWARIA

(Dokończenie ze strony 5).

jące siły. Obok mnie szła wówczas żwawym jeszcze krokiem Antonina Czarniecka, legendarna pątniczka z Zamoyszczyzny.

Gdy procesja stanęła na Kalwarii u stóp figury Matki Boskiej Bolesnej, ozdobionej polskimi wotami, stanęły mi żywo w pamięci wędrówki nasze, które rozpoczęły się z symbolicznej Kalwarii na Litwie. Tylko wiara i miłość ojczyzny pozwoliła Polakom przetrwać i nie załamać się.

Wspominając śp. Antoninę Czarniecką, która kilkadziesiąt lat wędrując do świętych miejsc w całej Europie i Azji, nie zapomniała swej ojczystej mowy, jej słowami (szczęśliwie zapisanymi przez profesora etnografii Cezarię Jędrzejowiczową) zakończę te wspomnienia, gdyż one są najlepszym świadectwem wiary polskiego ludu, a dziś są uchodźcom szczególnie bliskie:

„Szczyrozłota św. Agata w Toronto huśtała się w dzień swego święta wśród unuszczego ją tłumu i jam tam była i jam z nimi sobi pokrzykiwała wesoło, wesolutko: eviva santa, eviva santa Agata. Ja tyżym w góry poskakiwała ji świętu takimi kolorowymi papirkami obsypywała jak ji uni, ji śpiwałam sobi z nimi, ji śmiałam się przez cały dzień ji noc na zdrowie św. Agaty, na jej radość, bo Włosi, to wesoły przyjemny naród.

A potym tom szła sobi dali w świat sama, bom i pontniczka i pustelniczka pustanowiła być zarazym, chociażym wtedy miała tylko lat dziewietnaście. Jide sobi brzygiem tyj wyspy Sycylii, gdzie przez jednu górę Etne do środka wyjść można. **Godzinki sobie śpiwam. Po jednej stroni morze huczy, z drugi szumi zboże wyższy chyba udy mnie. A wysoko nady mnu niebo taki prawdziwie niebieskie, a na tym wszystkim Bóg..."**

STANISŁAW JANICKI

CZY PAMIĘTASZ
O
KATOLICKICH
NAGRODACH
LITERACKICH?

TEATR I FILM

NOWY SEZON

Bardzo cieniutko zaczął się nowy sezon teatrów polskich. Cały wysiłek dyrektorów poszedł na odcinek kasy za wszelką cenę, zrywając ze szlachetną tradycją polską rozpoczynania sezonu wielkim repertuarem bez oglądania się na sukces kasowy.

„Kroki na schodach" — przeróbka zaśniedziałej sztuki niemieckiej W. Somina w żywej przeróbce Mariana Hemara, to nic więcej, jak tylko haczyk na publiczność. Z całą pewnością dramat ten trzyma uwagę i nerwy widzów w napięciu od pierwszej do ostatniej minuty przedstawienia. Konstrukcja bowiem oparta jest na motywach zbrodni i politycznej rywalizacji dwu najbardziej dzisiejszą ludzkość pasjonujących dziedzin. W dodatku szczypta psychoanalizy i przymieszka satyry.

Ale w dziele sztuki pisarskiej, a zwłaszcza w dramacie musi obowiązywać wybór jakiejś określonej teorii rzeczywistości, jakiejś bazy, na której można ustawić scenę. Można tę scenę ustawić w obłokach i wówczas dramat dzieje się w obłokach, można umieścić ją w niebie i piekle i w wymiarze, który nie zna praw ludzkiej grawitacji. Ale skoro sztuka jest realistyczna, skoro wątki pobrane są z życia codziennego, skoro wymiar i rozmiar sceny ograniczony jest pięcioma zmysłami, podpadającymi pod ludzką kontrolę, wówczas wszelka fantazja uciekająca się do rozwiązań pozarealistycznych jest po prostu omyłką. „Kroki na schodach" są zdecydowaną omyłką. Oto pomijając już koturny bohaterów i ich (zwłaszcza jego) miarę Ibsenowską, niepodobna uwierzyć w taki układ rzeczywistości, aby zabójczyni najpierw (w 1 akcie) zachowywała się spokojnie i przykładnie, radując się z mężem jego powodzeniami partyjnymi i ucząc go tańca na wypadek kongresu, i aby w 3 akcie dopiero wybuchała histerią i panicznym strachem, pamiętając przy tym wyznać długą, skomplikowaną i bardzo literacką historię zdrady małżeńskiej i to na tle politycznym. Zbiór baśni, a nie realizm. Dlatego sztuka jest niewypałem, mówiąc z artyleryjska.

Obsady lepszej nie można było dobrać na emigracji. Jadwiga Domańska, znana dotąd raczej z wysokich koturnów, przedstawiła się w niektórych incydentach niezwykle atrakcyjnie jako kobietka a w głównym toku sztuki jako znakomita tragiczka. Artur Butscher jest nieoceniony w rolach „psychologicznych". Jest to aktor subtelnej inteligencji i opanowanego gestu.

Dekoracja (T. Orłowicza) bardzo właściwa.

J. B.

WIADOMOŚCI Z LONDYNU

JAKIE KSIĄŻKI I KTO KUPUJE?

(Rozmowa z księgarzem)

Dowiedzieć się od kupca, jak mu handel idzie, nie jest wcale łatwo. Księgarz jest także kupcem. Sprzedaje książki. Jednakże jest to kupiec osobliwego gatunku — inaczej przejmuje się swymi klijentami, niż sprzedawca słoniny.

Kupiec klnie na tych, co nie kupują słoniny. — Księgarz martwi się i trochę wstydzi.

Pewien kierownik księgarni w Londynie westchnął w rozmowie ze mną:

— Sprzedaż książek w porównaniu z rokiem 1947 spadła do jednej trzeciej. Ludzie coraz mniej kupują. Nie. To nie jest prawda, że ludzie nie chcą kupować książek. Tylko jest coraz ciężej. Mamy kilkuset stałych klijentów. Ale...

— Czy książki może są za drogie?

— Z obserwacji naszych wynika, że książka powyżej siedmiu i pół szylinga jest źle widziana przez nabywcę. Ale z drugiej strony idą książki znacznie droższe. Zwłaszcza fachowe, lub o znaczeniu praktycznym. Jedną z najlepiej sprzedawanych książek jest książka kucharska Disslowej (cena 21 i 25 szylingów). Swego rodzaju „bestsellerem" był słownik angielski Kiersta (Trzaski). Dość duży popyt był na słownik polski Szobera (50 szylingów), słownik wyrazów obcych Arcta (21 szylingów). Różne książki fachowe mają stały popyt.

— A inne dziedziny?

— Rekordową książką była i jest „Bez ostatniego rozdziału" Gen. Andersa i jej angielskie tłumaczenie. Z beletrystyki powodzenie mają „klasycy", także w wydaniach krajowych.

— Iloma tytułami książek operuje w tej chwili księgarnia?

— Mamy w sprzedaży około dwóch tysięcy dzieł. W tym znaczny procent wydań krajowych.

— A produkcja książki na emigracji?

— Bieżąca jest bardzo nikła. Mało się wydaje, a wiele z tego jeszcze jest wydawanych źle. Zapomina się o tym, że książka musi być sama w sobie utworem sztuki — sztuki plastyczno graficznej.

— Jak pan sądzi, ile powinno się rozejść przeciętnie dobrej, dobrze wydanej powieści?

—Księgarz zastanawiał się długo.

— Myślę, że na dwa tysiące można dziś liczyć napewno. Brak jest także książek dla dzieci w wieku 7 — 8 lat. A na to jest popyt przed Bożym Narodzeniem.

— Kto kupuje książki?

— Nie tylko inteligencja. A nawet powiedziałbym, że inteligencja kupuje mniej, niżby mogła. Znam ludzi; „prostych", którzy kupują książki przy zarobkach 5 funtów tygodniowo. Znam wiele „spółek" po fabrykach, obozach, warsztatach, gdzie paru ludzi składa się na książkę. Pozostają jeszcze biblioteki publiczne, prowadzone przez różne instytucje, które jednak nie mają dostatecznych funduszów na dokonywanie odpowiednich zakupów. To bardzo niedobry objaw.

— Jaki rodzaj beletrystyki ma największe powodzenie.

— Po za klasykami, powieści lekkie lub sensacyjne.

Z dalszej rozmowy dowiaduję się, że niestety wśród naszej emigracji mamy liczne rzesze, które wogóle stanowią teren dziewiczy dla kultury — nie zasmakowały jeszcze nigdy w książce. Tych winno zachęcać najbliższe otoczenie. — Wśród pozostałych przeszkodą w kupowaniu książek jest lenistwo, gdy nie ma księgarni pod ręką; nie dostatecznie uświadomiona potrzeba kupowania książki; niechęć do obarczania się itp.

Wiele z tych uprzedztń dałoby się zwalczyć bez wielkich akcji społecznych — po prostu wpływami uświadomionych jednostek na mniej uświadomione, gdyż jest to sprawa codziennego przykładu i zachęty, nie zaś odczytów i akademii.

n. n.

JEAN SIMMONS w „ZŁOTEJ KLATCE"

(„Cage of Gold")

Wytwórnia: Ealing Studios. Gwiazdy: Jean Simmons, David Farrar, James Donald, Opinia: Marnowanie talentu Jean Simmons.

Wschodząca wielkość ekranu, Jean Simmons, osiągnęła tuż przed rozpoczęciem nakręcania filmu „Złota klatka" pełnoletniość a w filmie zagrała po raz pierwszy rolę żony i matki. Pierwsze kroki Jasi, to były rólki dziecinne i dziewczęce — z najbardziej pamiętną kreacją Estelli w Dickensowskich „Great Expectations". Niedawno zabłysnęła Simmons w „Trio".

„Ealing Studios", zdobywająca sobie w świecie opinię obdarzonej najlepszym smakiem filmowym wytwórni anglosaskiej, usiłowała przyśpieszyć rozwój skali artystycznej Jean Simmons i rzucić na nią już w pierwszych dniach pełnoletniości ostre światła i mroki spoza rampy normalnego życia. W „Złotej klatce" kazała stanąć artystce twarzą w twarz ze zbrodnią.

Przyniosło to wynik smutny i mizerny. Film, dość staranny w szczegółach, zwarzył całkowicie — jak ostry mróz kwiaty — wdzięk panieński Jean Simmons i zgasił jej niepospolitą urodę (w filmie bohaterka raz się tylko uśmiecha), a z nimi i talent. Również jej partnerzy — David Farrar, czarny charakter i James Donald, jasny charakter — dali ze siebie wszystko, ale nie zdołali uratować fałszywej intrygi filmu.

Treść filmu polega na tym, że młodziutka panienka nie może zdobyć się na odrzucenie natrętnego a zapomnianego już przez nią „ideału" z lat dziewczęcych — na rzecz szlachetnego narzeczonego-medyka. Amant z dzielnego lotnika przeobraził się po wojnie w szaławiłę-szmuglera, brnącego ku zbrodni. Opuszcza on po ślubie zakochaną w nim dziewczynę, okrada ją, aby po latach wrócić z nowym szantażem pieniężnym już jako do żony lekarza (amant miał zginąć w wypadku lotniczym, lecz okazało się, iż zginął kto inny z jego paszportem). W cięższej rozterce i po gwałtownej sprzeczce natrętny szantażysta ginie z ręki swej dawnej żony.

Zanim się wyjaśnia, kto był sprawcą zabójstwa, film ukazuje długie i ckliwe śledztwo, zakończone „happy-endem".

Miłośnicy Jean Simmons nie powinni tego filmu oglądać.

J.B.

„GAZETA LITERACKA"

Jeszcze raz przepraszamy naszych Czytelników a zwłaszcza Prenumeratorów, że zmuszeni jesteśmy znowu przełożyć wydanie 2 nru „Gazety Literackiej" o tydzień. Nie jest to nasza wina, lecz ze względu na strajk w londyńskich gazowniach i ogromnie niskie ciśnienie gazu do ogrzewania kotłów z metalem nie możemy na czas złożyć materiału.

Nr. 2 „Gazety Literackiej" pojawi się definitywnie z datą 15 października. Nr. 3 dołączony będzie do „Gazety Niedzielnej" nr. 44 z datą 29 października b.r.

CZWARTA I OSTATNIA PIELGRZYMKA DO RZYMU

ZAMKNIĘCIE ROKU ŚW.

Dnia 21 grudnia 1950 wyjazd z Londynu.

Trasa: Londyn (Victoria), Newhaven, Dieppe, Paryż, Modena, Turyn, Genua, Piza, Roma.

Dnia 30 grudnia 1950 — powrót do Londynu.

Trasa: Florencja (Śniadanie we Florencji na własny koszt; możliwość obejrzenia katedry), Turyn, Paryż (obiad na własny koszt i obejrzenie Notre Dame), Boulogne, Folkstone, Londyn (Victoria).

Koszta podróży z wyrobieniem dokumentów, z wyżywieniem i noclegami w Rzymie, z opłatą: wejściowe do miejsc zwiedzań, przewodników, obsługi, tessera (karty pielgrzyma), z przewiezieniem pielgrzymów ze stacji do miejsc noclegowych i z miejsc noclegowych do stacji: 25 £ 10 sh. (mogą być małe szylingowe odchylenia kosztów).

Zgłoszenia i opłatę należy kierować na adres ks. mgr. H. Kornackiego, 17, Penywern Rd., London, S.W. 5.

Ostateczny (bezwzględnie) termin zgłoszeń do dnia 15 listopada (kto zgłosi się później, koszt podróży będzie wynosił 26 £ 10 sh. i nie będzie zarezerwowanych miejsc).

CZY ZDROŻEJĄ PAPIEROSY?

Niektóre gatunki surowego tytoniu Virginia zdrożały o 20 proc. na amerykańskiej giełdzie tytoniowej, którą otwarto w zeszłym tygodniu. Skutkiem tego przemysł papierosowy angielski znalazł się w groźnej sytuacji. Olbrzymi podatek sprzedażny, wynoszący dwa i pół raza więcej, niż cena detaliczna papierosa, powstrzymał już miliony palaczy od palenia i zniechęca młodzież do rozpoczynania. — Fabrykanci starają się wpłynąć na rząd w kierunku obniżenia podatku.

Pod włos

ASYSTENT

Wracając do domu z porannych zakupów, wzdychali nad pechem, jaki ich prześladuje. Nie wszystkich los tak dotknął „na stare lata".

— Jedni mają domki, inni uciułane grosze, tu i ówdzie są jeszcze ciepłe posadki — westchnął Grosik.

— Ja myślę, że to nie pech, tylko my po prostu fujary jesteśmy. Tupetu nie mamy. Stosunków... Pamiętasz pan Grzesia Bicz-Chudziaka? Ten zawsze do wszystkiego miał szczęście.

— Tak, tak. Ten miał stosunki. Co się też z biedakiem stało?

— Panie świeć nad jego duszą — westchnął Burbas. — Pewno gdzieś pod tajgą Sybiru...

— Jakoś nie mogę sobie Grzesia wyobrazić w charakterze zimnego trupa. Zanadto był na to żywotny.

I rację miał pan Grosik — Właśnie poprzez tłum przechodniów przedzierał się ku nim... Grześ we własnej osobie. Na twarzy miał uśmiech szeroki, ogień w oczach i ramiona szeroko rozwarte do bratniego, staropolskiego uścisku.

Grosik zbladł, jakby ducha zobaczył, aż torba z prowiantem wypadła mu z ręki, lecz po chwili wszyscy trzej już ryczeli zdrowym, sarmackim śmiechem i ściskali się serdecznie, ku uciesze angielskich przechodniów.

Trudno było po tylu „wiekach" wszystko wypowiedzieć wśród gwaru ulicy. Poszli więc na „kap of ti" do Burbasów.

Okazało się, że Grześ, jak zwykle, cudem wydostał się z czerwonego raju, że był potem w Persji, w Iraku, Egipcie, Indiach, Syrii, Libanie, Tanganice, Kenii, Turcji, Hiszpanii i Bóg wie gdzie jeszcze, aż wreszcie przed rokiem wylądował w Anglii.

— I co robisz? Z czego żyjesz?

— Jestem asystentem — niedbale odpowiedział.

Spojrzeli po sobie wymownie, jakby chcieli bez słów powiedzieć: No, patrzcie! Ten sobie zawsze da radę. Kota na łeb, a kot na nogi. Asystent!... I kto mógłby zgadnąć, że ten „brat łata" zrobi na koniec karierę naukową.

— Poza tym uczę się — dodał Grześ po chwili.

— Rozumiem — kiwnął poważnie głową Burbas. — Trzeba wciąż uzupełniać wiedzę.

— E tam, wiedzę! — machnął ręką asystent. — Fachu się uczę. Praktycznego fachu. Krawiectwa!

Zdębieli. Teraz? Na stare lata, Grzesiu?



— Nadrabiam stracony czas. Wyrównuję zaległości. Trzeba przecież kiedyś czegoś się nauczyć...

— Jak to, Grzesiu, przecie ty całe życie...

— Wiem. Chcesz mi wypomnieć, że miałem dobre posady, że mi się wiodło. Tak, tak. To był właśnie mój pech! No, co tak wywalacie gały? Tak, to był mój pech. Zastanówcie się sami. — Jak miałem czternaście lat wstąpiłem do Strzelca. Z tego powodu wkrótce potem, gdy się zaczęła wojna z bolszewikami, zrobiono mnie podporucznikiem. To pociągnęło za sobą konieczność posłania na skrócony kurs oficerski. Gdy dostałem Krzyż Walecznych, poprosiłem o przydział na front, gdyż uczciwość kazała mi jakoś na to zasłużyć. Zostałem za to kapitanem. Jako kapitan zostałem oczywiście starostą, poczym posłano mnie na skrócony kurs samorządowy. To mi dało możność otrzymania wysokiego stanowiska w Banku Inicjatywy Organizacyjnej. Po przeczytaniu paru książek z tej dziedziny zostałem konsulem. Już miałem wstąpić na kurs nauk politycznych, gdy mianowano mnie dyrektorem konserwatorium muzycznego. Stanowisko to bardzo mi się podobało, gdyż jeszcze w wojsku nauczyłem się grać na trąbce. Niestety jednak przeniesiono mnie na stanowisko prezesa rady fabryki parowozów, skutkiem czego...

— Fabryka zbankrutowała — nie wytrzymał Burbas.

— Zbankrutowała, ale nie z mojej winy. Zabił ją COP. I właśnie miałem zostać prezesem Rady Międzynarodowej dla popierania... mniejsza o to czego, bo już nawet dobrze nie pamiętam, gdy wybuchła wojna.

— Jak w kinie. — powiedział Grosik.

— Właśnie! I to był mój pech. Życie płynęło tak szybko, jak w filmie. Sami widzicie, że mimo najszczerszych chęci, po prostu nie miałem kiedy się uczyć. Obowiązki przerzucały mnie wciąż z jednego stanowiska na inne, gdzie musiałem kierować innymi, nie mając czasu na kierowanie sobą. I tak dobrnąłem aż dotąd... nie przygotowany. No, ale teraz... — wydął pierś. — Nadrobi się stracony czas. Niedługo zostanę krawcem. Mam nadzieję, że żadne wysokie stanowisko tym razem mi nie przeszkodzi.

— Przepraszam cię — wtrącił Burbas. — Ale wspominałeś, że jesteś asystentem.

— Tak. Miałem na myśli Assistance Board — uśmiechnął się Grześ Bicz-Chudziak.

* * *

Ale nie było sądzone Grzesiowi zostać krawcem.

— W pewnym „lokalu" obradował pewien „komitet", który zdołał uruchomić pewne „fundusze". Obradowali panowie: Patrz-Lufka, Smak-Krupka, Gwint-Śrubka i Bęc-Kupka. Zastanawiali się komu powierzyć stanowisko płatne Dyrektora Planowania Kultury.

Zdania były podzielone, lecz wreszcie Smak-Krupka zaproponował Grzesia. Zgodzono się.

— Ale on się uczy krawiectwa — wyraził wątpliwość Gwint-Śrubka.

— Wielka rzecz! To przestanie. Różnych rzeczy już się uczył. A to „nasz człowiek" — zakonkludował Bęc-Kupka.

* * *

— Jeszcze sitwa nie zginęła! — ucieszył się Grześ, gdy się dowiedział. — Trochę rozbita na kupki, ale... tu kupka, tam kupka... W kupce siła. No trudno, mam pecha. Znów niczego się nie nauczę.

Bonzo

KOMITET

DLA SPRAW OŚWIATY POLAKÓW W W. BRYTANII

zawiadamia, że w grudniu 1950 r. rozpoczyna się nowy rok szkolny w

POLSKIEJ SZKOLE ROLNICZEJ W GLASGOWIE

O przyjęcie do Szkoły mogą ubiegać się kandydaci w wieku od 16 do 23 lat, a byli członkowie Polskich Sił Zbrojnych lub PKPR w wieku do lat 30, zdolni do pracy fizycznej w gospodarstwie rolnym.

Kandydaci będą poddani egzaminowi sprawdzającemu z języka polskiego, matematyki i wiadomości przyrodniczych w zakresie programu 6 klas Szkoły Powszechnej. Znajomość języka angielskiego będzie brana pod uwagę przy kwalifikowaniu kandydatów.

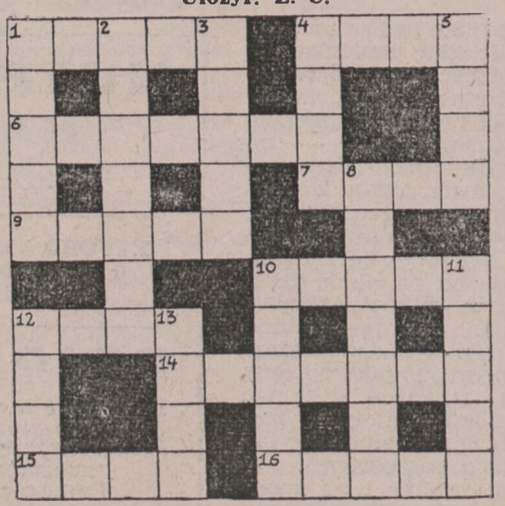
Przyjęci do Szkoły uczniowie, nie posiadający własnych środków utrzymania, będą mogli ubiegać się o stypendia w Komitecie dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii.

Podania o przyjęcie do Szkoły, wraz z załączonym własnoręcznie napisanym życiorysem, oraz zaświadczeniem lekarskim, należy przesyłać do Wydziału Szkół Średnich Komitetu dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii, 72. Cadogan Square, London, S. W. 1, w terminie do dnia 25 października 1950 roku.

O terminie egzaminów kandydaci będą powiadomieni pisemnie.

KRZYŻÓWKA Nr. 37

Ułożył: Z. C.



ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziomo: 1) konik, 4) nadbrzeże, 6) oddział tatarski, 7) tytuł opery Verdiego, 9) minerał, 10) kataklizm, 12) półwysep w Europie, 14) część świata, 15) rasa psa, 16) roślina południowa.

Pionowo: 1) władca murzyński, 2) tytuł powieści M. Rodziewiczówny, 3) niepożądany dodatek, 4) zjawisko atmosferyczne, 5) czynność rolnicza, 8) wichrzenie, 10) rymotwórca, 11) stolica w Europie, 12) figura geometryczna, 13) potomek dawnych zwycięzców arabskich w Hiszpanii.

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 12 października 1950. Jako nagrodę za rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania książkę G Morcinka „Listy z mojego Rzymu".

Rozwiązanie krzyżówki nr. 35

Poziomo: balkon, Ankara, eminencja, andrut, korek, klon, Warmia, prolog, udar, Ceuta, trapez, wodnopłat, woalka, krater.

Pionowo: Bielsk, kanton, Nansen, Azja, Andromeda, apatia, Annam, koronacja, pozew, potraw, lennik, utopia, rektor, zona.

Nagrodę w postaci książki H. Naglerowej „Człowiek z więziennej wieży" otrzymuje na podstawie losowania nadesłanych rozwiązań p. Jan Nowaczyński, Fribourg, 42, rue de Lausanne, Switzerland.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/9; kwartalnie 5/-; półrocznie 10/-; rocznie 18/- Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50 % drożej, na pierwszej stronie 100 % drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści - opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi — 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Printed by: Veritas Foundation Press. 12. Praed Mews. London, W. 2. — Tel. PAD 9734.